935

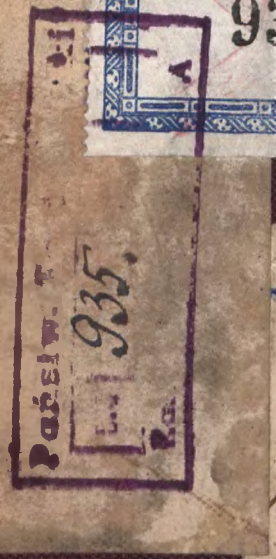
935.

Nafciarz
DYREKCYI TEATRU IM. SKARBKA
W LWOWIE
A. D.

№ 935

~~927~~

Państw. T...

935

D-78/4281
BIBLIOTEKA ŚLĄSKA
R 654

№ 935

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Naftiarz.

Komedja w trzech aktach
E. Muranieckiego.

1883.

Osoby.

	Propozycja od autora
Salomea Bogacka	p. Aszperger
Agenor Bogacki jej syn	p. Zboiński
Alfred } dzieci Agenora	p. Wysocki
Róża } dzieci Agenora	pa. Stachowicz
Lila } dzieci Agenora	pa. Junosza
Flora Bogacka	p. Cichocka
Pszeniczko	p. Wojdałowicz
Misio jego syn	p. Kurcuński
Krzysztof Sebastianowicz	p. Zamojski
Olga jego córka	pa. Knapczyńska
Jan Mirski	p. Woleński
Tytus Staromłodzki	p. Fiscor
Muraniecki	p. Lubicz
Baron Karpul	p. Ruszkowski
Hrabia Jan Mirski	p. Kasprowicz
Naczelnik stacji	p. Walewski
Jakób służący Agenora	p. Marowicki
Danser pierwszy	p. Krykiewicz
Danser drugi	Ktoś niskiego wzrostu
Wasyl	p. Dębicki
Żyd	p. Krykiewicz

Podróżni, goście, muzykanci, służba.

Rzecz się dzieje w majątku Bogackiego.

Akt I.

Scena przedstawia salę na małym dworcu kolei żelaznej. W głębi na lewo okno, pod oknem stół z aparatem telegraficznym, na prawo drzwi wchodowe, w środku zegar ścienny. Z boku na lewo drzwi do pomieszkania naczelnika, na prawo drzwi do restauracji, w kącie piec. Po bokach kanapki trzciną wyplatane, przed niemi stoły, w około krzesła.

Scena 1.

Naczelnik póź: Wasyl.

(Naczelnik bez krawatki w rannej marynarce telegrafuje przy aparacie.)

Naczelnik (wstaje)

Od samego rana walą się depesze, że ani się ubrać ani nawet papierosa

zapalić nie można. (Zapala papierosa)

Wasyl

(zziębnięty, wchodzi ociężale - zacierając ręce.)
A!!! (chucha w dłonie) Chu! chu!.. (idzie do pieca)

Naczelnik

Cóż tam? Frachl zamagazynowany?

Wasyl (ogrzewa ręce przy piecu)

Ta tam taka kupa bagażu je proszę pana naczelnika, co strach nieboże.....

Naczelnik

Dajże to zaraz na sanie pana Bogackiego - tyle ich tam stoi, bo mnie znowu tu najadą, jakbym ja był temu winien, że śnieg taki sypie i pociąg się spóźnił.

Wasyl

Ta ja im kazał, żeby to wzięli a oni kazali że muszą tu czekać na jakichś gości. (Słychać odgłos dzwonków od sanek.)

Naczelnik

Któż to? (patrzy w okno.) A niechże ci lokomotywa gwiźnie w same ucho!... Dawaj mi krawat i surdut.. (Wasyl pomału zdąża do lewych drzwi.) Słyszysz prędzej... ty... ty Stryjski sznelcugu! (Odgłos dzwonków ustaje.)

Wasyl (idąc macha rękami)

Lecę.... Lecę... (odchodzi w lewo.)

Naczelnik (patrzy w okno.)

Dalipan! kareta z pałacu... Dawajże...

Wasyl (w drzwiach flegmatycznie.)

A gdzie toj surdut nieboże?

Naczelnik

Bodajeś pękł.... (wbiega w lewe drzwi odtrącając Wasyla.)

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Scena 2.

Wasyl Salomea Flora.

(Salomea i Flora w futrach wchodzą niespokojne.)

Salomea (lat 69.)

Czy poranny pociąg ze Lwowa nie

przyszedł jeszcze?

Wasyl

Zaduło go na dorozi.....

Flora

Ach stryjańciu!... Nasze toalety balowe! (patrzy na zegar.) Trzecia godzina... o ósmej bal!... A to okropne!...

Salomea

Więc nie ma dla nas nic ze Lwowa?

Wasyl

Czomu? Je... skryni, paki, pudła i ditko znaje, szo tam wsioho nieboże... wisim sztuk, ale pryjszło aż ot teper... (odchodzi głównemi drzwiami.)

Flora

Odetchnęłam!... Jakżeż jestem niecierpliwa zobaczyć... (tu wymieni artystka część stroju balowego, w który się ubierze.)

Salomea

Nie dziwiłabym się Rózi albo Lilci, ale tobie.....

Flora

Moja stryjaneczko, jeżeli dotąd nie narzekałam na to smutne życie, jakie przez tyle lat tu prowadziłam...

Salomea

Florciu. jesteś niewdzięczną- nie umiesz ocenić poświęcenia Agenora, który majątek przez ojca twego zrujnowany do takiego porządku przyprowadził, że dziś masz czystych sto tysięcy.

Flora

I najpiękniejsze lata życia mego zmarnowane... bez wspomnień.... bez....

Salomea

Bez posagu, powiedz- inaczej wygląda to jakbyś Agenorowi wyrzucała, że umyślnie dla ciebie nie dawał balów... nie przyjmował młodzieży...

Flora

Od stryjecznego brata nie mogłam

tego wymagać, ale dziś, kiedy córki jego pokończyły nauki i w świat wstępują, mogę także pomyśleć o sobie, jestem jeszcze dość... ładną, ażeby..

Salomea

Znaleść amatora na twoje stotysięcy? nie przeczę....

Flora

Ja jeszcze tak prozaicznem okiem nie patrzę na świat.

Salomea

Dla tego nic nie widzisz.

Flora

O! nie oddam mej ręki tylko temu, który przedemną ukląknie i wyzna mi, że mnie kocha.

Salomea

Minęły już czasy romantycznych kochanków, co to przy bladem świetle księżyca błagali o jeden uśmiech niebiański... o jedno spojrzenie... (Słychać klekotanie na apa-

racie telegraficznym./

Scena 3

Salomea Flora naczelnik p. k.

Ignor.

Naczelnik

Przepraszam panie bardzo-pociąg się zpóźnił w skutek zamieci, ale przywiózł wszystko. Zaraz każę wydać... /klekotanie na araracie coraz gwałtowniejsze naczelnik nadsłuchuje/ Że Lwowa? /siada przy stole./ Zaraz tylko odbiorę depeszę. /rozwija lasmę papierową z warczącego krążka czyta./ Wielnozna... Salomea... Bogacka... /mówi/ Telegram do pani dobrodziejki

Flora

Pewnie od Fredzia /idzie z Salomeą do stołu./

Naczelnik /j.w./

Wojskowa kapela.... dwunastu....

Flora

Dwunastu muzykantów!

Naczelnik (j.w.)

Danserów... dziesięć...

Salomea

To dobrze.

Naczelnik (j.w.)

Tuzinów.

Salomea

Quelle bêtise!... stodwudziestu danserów?

Flora (n.s.)

Im więcej tem lepiej, będzie w czem wybrać.

Naczelnik (j.w.)

Orderów kotylionowych... siedm....

Flora

Co znowu?

Naczelnik (j.w.)

Tortów wesołych....

Salomea

Jakich? jakich?

Naczelnik

(stara się dokładniej odczytać.)

Wesołych... (po chwili śmiejąc się.) Do tysiąca dzwonków elektrycznych!... przepraszam. (bierze blankiet telegramowy.) Zaraz... (szybko pisząc mówi.) Wojskowa kapela - dwunastu danserów - dziesięć tuzinów orderów kotylionowych - siedm tortów." Tak... teraz dalej: Wesołych mam towarzyszy. Hrabia M. będzie. - Alfred. (składa blankiet i pisze adres.)

Flora

(odchodzi z Salomeą na środek.)

Kto to jest ten hrabia M.

Salomea

Uspokój się moja droga - dla ciebie za młody.

Flora (n. s.)

Konkurent nigdy nie jest za młody. (Słychać świst lokomotywy. Flora jakby spłoszona poprawia pretensjonalnie włosy i kapelusz, do nacrelnika.) Jużto pociąg ze Lwowa?

Naczelnik

Nie pani - to pług śniegowy, poszedł do Borynicz, wymiata szyny, bo je śnieg zasypał.

Agenor (za drzwiami.)

Wez tam futro.

Flora

razem { Agenor?
Salomea (zaniepokojona.)
Mój syn?

Agenor (ok. 50.)

(wchodzi otrzepując śnieg z baraniej czapki.)

Ależ tam zamieć, że świata nie widać.

Naczelnik

(podał Salomei telegram który ona stara się ukryć.)

Zaraz każę wydać z magazynu....

Flora

Tylko tam ostrożnie z naszemi strojami!.. Pan pozwoli że ja....

(odchodzi z naczelnikiem gł: drzwiami.)

Scena 4

Agenor i Salomea.

Agenor

Jakiś telegram widzę.

Salomea

Nic-to- nic... *(nie mogąc znaleść kieszeni w futrze, by ukryć telegram.)*

Agenor

Niech mama pozwoli.

Salomea

Ha! *(po pewnem wahaniu.)* pierwej czy później musisz się dowiedzieć. *(oddaje.)*

Agenor *(zaniepokojony.)*

Cóż takiego? *(czyta przelatując oczami telegram śród niewyraźnych pomruków.)* Dwanaście.... dziesięć.... siedm.... hrabia. Nic nie rozumiem.

Salomea

Chciałam utrzymać w sekrecie, że hrabiego Mirskiego umyślnie

prosiłam na ten bal.

Agenor

Któż to jest?

Salomea

Nie znam go, ale pisała mi prezesowa, że widział twoje córki na koncercie we Lwowie - pragnie się do nas zbliżyć.

Agenor

Mirski? Rodzina piękna ale rozległa. Który to?

Salomea

Hrabia Jan Mirski

Agenor

Nie znam. A pytała mama jak tam z majątkiem jego?

Salomea

Hrabia Mirski! czy to nie dosyć?

Agenor

Czasem nazwisko świetne a dziura w kieszeni i przeciwnie, kie-

szeń pełna a w nazwisku dziura.
Ułóż pragnąc, aby jedno było
pełne a drugie niedziurawe.....

Salomea (z wyrzutem)

Pozwalasz bywać w domu Misio-
wi, który w obec Rózi coraz śmie-
lej występuje w roli konkurenta.

Agenor

Tego przecież nikt na serjo nie
bierze, raz, że dość bliski krewny,
powtóre że w mojem przekona-
niu na wylot dziurawy.

Salomea

Ciebie to nie uderza, że Rózia
nad wiek swój poważna... nie
lubi wesołych zabaw....? w tem
coś jest....

Agenor

Ależ ona, nic więcej. Ale myśla-
łem i o tem, dla tego upatrzy-
łem dla niej pana Ro-
mana.

Salomea

Co?

Agenor

Jedynak – trzy kroć stotysięcy!

Salomea

Tybyś dał córkę synowi adwokata, który na procesach zrobił majątek?

Agenor

Na czemże adwokat miał zrobić majątek?

Salomea

Niech nim uszczęśliwi córkę dorobkiewicza, ale nie Bogacką, która po mieczu i po kądzieli ród swój wywodzi od senatorów.

Agenor

A jakaż ich była największa zasługa? – że mieli majątek. – Cały świat goni za majątkiem Bez majątku niema ani poważania, ani stosunków, ani

szczęścia w ogóle – a już o szczęś=
ciu w pożyciu małżeńskiem
ani mówić.

Salomea

Wystarczy, jeżeli u dwojga pobie=
rających się, majątek jest
po jednej stronie.

Ignacy

Dla tego też Alfredowi zosta=
wię cały majątek ziemski – cór=
kom dam tylko po stotysięcy, a
to djablo mało, aby w dzisiej=
szych czasach zbytków i podró=
żowaniu być szczęśliwym.

Salomea

Za to ja, bez względu na to
czy Mirski ma większy maja=
tek czy go nie ma, dam Rózi
pół miljona, jeśli wyjdzie za
niego

Ignacy

Mama, pół miljona?

Salomea

Tak jest mój synu. Dziwiłeś się nieraz, co z pieniądzmi mem robię. Przypuszczałeś, że je Rzym pochłania lub inne dewocje. Nie, od lat trzydziestu wrastały kupony w kapitał i utworzyły posag hrabski.

Ageno

Wszelki respekt przed systemem procenty kapitalizującym, ale....

Salomea

Tylko bez ale. To jest moja idea fix i nie umarłabym spokojnie, gdybym najukochańszą wnuczkę moją, nie ustroiła w dziewięciopałeczkową koronę.

Ageno

Więc mamka daje pół miljona?

Salomea

Jeśli pójdzie po mojej woli. — Babka z hrabiów Dunnichich

ja hrabianka Pyszalska, dla cze-
goż nasza wnuczka nie ma zo-
stać hrabiną?

Agenor (z poddaniem się)
Ale jestem przekonany. – Gdzie
mama ulokowała te pół miljo-
na?... możeby...?

Scena 5.

Ci sami, Flora naczelnik, Jakób.

(Flora wchodzi z naczelnikiem, który idzie do swego stołu, za nimi Jakób, kamerdyner wygolony w białej krawacie i w rękawiczkach, trzymając niedźwiedzie futro Agenora na ręku, zostaje przy drzwiach.)

Flora
Już wszystko wyekspediowane.

Agenor
Nie zabierajmyż czasu panu na-
czelnikowi. Jagues! (gest żeby mu
futro podał. Jakób pomaga mu u-
brać się.)

Naczelnik

Jeszcze tu (bierze małe pudełko ze stołu.)

Salomea

Co jeszcze?

Naczelnik

Puder...

Flora

(równocześnie maskując wyraz „puder")

Pudeł... eczko.

Naczelnik

Od Ignatowicza (podaje Florze.)

Flora

Nawet nie znam Ignatowicza.

(zagniewana zabiera się do odejścia.)

Naczelnik (wskazując adres.)

Wielmożna Flora Bogacka....

Flora

Jakaś imiennniczka (idzie do Salomei)

Naczelnik

To przepraszam (kładzie na stół.)

Salomea (do Flory.)

Weź, weź, nie żeruj się (gest Flory

jakby nic wiedziała o niczem.)

Ignacy

Polecam tu pańskiej opiece moich balowych gości, będzie kilku od Czerniowiec a kilkunastu ze Lwowa. Adieu. (odchodzi z Salomeą. Flora za nimi.)

Naczelnik

Ruga pana dobrodzieja (n. s.) A mnie nie mógł zaprosić ten pánek!

Flora (wraca)

Aha! już wiem kto to musiał sprowadzić....

Naczelnik

Co pani? A! (idzie po pudełko.)

Flora

Niech pan da, ona będzie u nas na balu. (Naczelnik daje.) Oddam jej, ale wyproszę sobie, żeby tego nie sprowadzała więcej pod moim adresem. (odchodzi.)

Naczelnik

Tylko pod swoim.

Flora (wraca)

Jakto? pod moim?

Naczelnik

Nie pani, kazda pod swoim.

Flora

To przepraszam - zdawało mi się, że pan miał jakieś wątpliwości..... (odchodzi)

Scena 6.

Naczelnik sam p.k. Wasyl.

Naczelnik

(robi krzyż za nimi)

Błyskawicznym pociągiem choćby na koniec świata! (Wraca, zapala papierosa.) Przecież chwilkę odpocznę. Oto są przyjemności naszego życia - albo ci nakleją, że aż głowa spuchnie, albo zostaniesz sam, aby ci śród ciszy hałas ten oddzwaniał

powoli w uszach. – (Siada na kanapce na lewo rozciąga się) Karnawał! Cały świat hula a ty tu siedz na tem wygnaniu i słuchaj jak wiatr jęczy w kominie a szyby dzwonią od zawierzuchy. (po chwili) Gdzież naczelnika można prosić na taki bal (drwiąc) między panów...? tak, jak gdyby oni na głowach tańczyli a nie na nogach jak ja.... a szkoda (wstaje) jabym im pokazał, co umiem... – ot tak naprzykład mazura – to moja specjalność, bo ja nie tylko na tę rękę robię kołubca, ale i na tę... (pokazuje obracając się – w tem słychać kilka uderzeń w szklanny dzwon.) Milijon drutów telegraficznych! Sygnał alarmowy?! (Słychać klekotanie na aparacie telegraficznym) Z Borynicz?.... (siada, czyta z taśmy papierzanej rozwijającej się z warczącego krążka na aparacie telegraficznym.)

Doliny... Borynicze... Jezupol... zawiane... Pociągi... na tej nicie... zostaną wstrzymane... aż do... uprzątnienia śniegów. (Wstaje zapala papierosa.) Dobrze mi tak! Narzekałem na samotność, będę miał za to nieproszonych gości. (Ledwie że siadł na kanapce słychać klekotanie aparatu, zrywa się.) A do krocset baterji elektrycznych! Znowu kogoś licho niesie z telegramem. (Siada jak wyżej i pisze.) Agenor Bogacki. - Jesteśmy w Borynieczach.... Przed nami góra śniegu... Ludzie odgartują zaspy.... Naczelnik nie robi nadziei.... szybkiego usunięcia przeszkód. - Alfred. (składa blankiet.) Ot i już po balu!... a to za to, żeście mnie nie prosili. Wasyl! (Wasyl wchodzi jak zwykle ociężale i po malu.) Ty kotle zdemontowany! ruszże się przecie. Oddaj ten

telegram któremu z furmanów,
niech go odwiezie do pałacu.

Wasyl

Zaraz, proszę pana naczelnika,
ino stanie pociąg czerniowiecki,
uże dmucha z poza górki. (Słychać
świst lokomotywy.) O!.. (wraca.) Trza
iść dzwonić.

Naczelnik

Nie trzeba... (bierze czerwoną czapkę i ko-
rzuszek na siebie.) Sztreka zawiana....
pociąg dziś dalej nie pójdzie.
Zrób tu miejsce dla pasażerów.
(odchodzi.)

Wasyl (porządkując krzesła)

Szoś pan naczelnik lewą nogą
wstał dzisiaj, że tak kunieruje
człowieka?... Kotle zdemontowa-
ny.... abo stryjski sznelcugu...?
Przecik kocioł stoi nieboże,
a stryjski sznelcug i czterem
wołom nie da się przegonić....

(po chwili.) No prawda je.

(odchodzi.)

Scena 7

Sebastianowicz Olga Tytus Baron, Mirski, Muraniecki podróżni póź: Pszeniczko, Misio póź: naczelnik i żyd. –

(Śród szmeru niezadowolenia ze strony podróżnych zimowo poubieranych, cisnących się głównemi drzwiami, wchodzi Sebastianowicz z Olgą, obładowany pakunkami z koszykiem w ręku, pod futrem mała torba przez piersi przewieszona

Sebastianowicz

(lat 55, czerstwy, zamiast: „Piękna historja" mówi zirytowany.) Hiękna pistorja! Ależ ja jadę z bórką na cal, te... ..z córką na bal do Lwowa!

Olga

Niech się tatko nie irytuje, bo zaraz zaczyna słowa przekręcać

(Idzie z Sebastianowiczem do stołu przy lewej kanapce, gdzie składają pakunki, zrzucają futra.)

Tytus

(lat 43, dobrze łysy o szwarcowanych wąsach i hiszpance, wchodzi z baronem przepychając się po między podróżnych.)

Padam do nóg za takie towarzystwo! (składają swoje podróżne torby na stole przed kanapką na prawo i zdejmują futra.)

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Mirski

(lat 28, bardzo przystojny i elegancki trzyma w ustach różę, wchodzi z Muranieckim, który ma fes na głowie, idąc za Tytusem.)

Nie wiedzie się. (składają swoje torby i futra obok rzeczy Tytusa.)

Sebastianowicz (do Olgi.)

Ta i po balu - w niwec poszły panie tego nadzieje moje.

Baron (lat 34 do Tytusa.)

Przepadł tedy nasz bal we Lwowie,

na który wybraliśmy się z tak szlachetnemi intencjami.

Tytus

Takie widać fatum, byśmy zostali starymi kawalerami.

Sebastianowicz (do Olgi)

Szczególna też to okolica nasza.... na dziesięć mil w około ani jednego kawalera.... same szyzoryki....

Olga

Za to panien nie brak.

Sebastianowicz

Pobierzcie się jedna z drugą.

Baron (do Tytusa)

Szczególna bo też i okolica nasza!.... na dziesięć mil w około ani jednej panny, same podlotki same pączki.... kwiaty przyszłości.....

Tytus

Albo przekwitłe róże bez.... (gest liczenia pieniędzy na dłoni) woni.

Baron

Ha, ha, ha! Masz rację.

Sebastianowicz

(zdejmuje torbę, oddając ją Olgce.)

Uważaj też tu Olgeczko na moją torbę, jest tam panie tego... 30.000 na papierki z kuponikami dla ciebie. (kładzie na stole koło Olgi.)

Baron

(rozglądając się zakłada cwikier spojrzał na Olgę.)

O, jakiś ładny biuziaczek.

Tytus

Co za biust!

Baron

A ten ponętny zarys kształtów. Co?

Tytus

A, saperlot! (odwraca się plecami do barona i komedykuje sobie wąsy i bródkę do lusterka. Baron pozuje na kokietującego.)

Kaczelnik (wchodząc)

Proszę, w restauracji jest herbata

i przekąska. (Podróżni cisną się do restauracji i odchodzą. Naczelnik idzie do swego stolika.)

Tytus

Chodzcie, chodzcie, bo nam wszystko zjedzą. (odchodzi do restauracji.)

Pszeniczko

(lat 58, rubaszny szlagon we drzwiach)

Kuzden mi to przyzna panie owego, że służba powinna była tu czekać na nas. (woła za drzwi.) Misiu popatrzno tam, czy nie ma sani od Agenora? (Idąc spostrzega Sebastianowicza.) A, jak się masz panie tego? jak się masz?

Sebastianowicz

Jak Boga kocham Pszeniczko!.. Jakże się masz panie tego? (całują się.) Gdzieżto pan Bóg prowadzi?

Pszeniczko

Już mnie zaprowadził. Przyjechałem tu na bal do mego sio-

strzeńca... (spostrzegł Muranieckiego, któremu się bardzo nisko kłania.) Bon jour.

Sebastianowicz

A to kto taki?

Pszeniczko

Jakiś bojar mołdawski, książe czy coś podobnego – jechał ze mną i ze synem moim w jednem kupée. Bawiliśmy się panie owego kapitalnie – ja oprócz bonzier po francusku ani słowa, a on ani w ząb po polsku.

Misio

(lat 24 rumiany tłuściutki blondyn bez wąsów z rzadziutkiemi jasnemi faworytami.)

Papcio, sanie czekają – jakichś dwóch panów już pojechało.

Pszeniczko (przedstawiając)

Mój syn Misio.

Sebastianowicz

A..a..a! – Moja córka Olga pa-

-nie tego....

Pszeniczko

A, a, a! Panie owego.....

Misio

(po kilku ukłonach dla Olgi n.s.)

Jak mamę kocham kapitalna myśl!

Pszeniczko

No, ale komu droga temu czas.

(całuje się z Sebastianowiczem.)

Misio (n.s.)

Istna przylipeczka. (kokietuje chwilkę) Już ją mam - przez nią obudzę w Róży zazdrość. (głośno) Papcio! (wskazując na Olgę) wypadałoby prosić.

Pszeniczko (do Sebastianowicza)

Tabo prawda. Jedź z nami to panie owego sąsiedzka rzecz.

Misio

Śliczny będzie bal, a że się pani wybornie zabawi za to ręczę.

Pszeniczko

Nie rób ceremonji....

Sebastianowicz

Na bal w obcy dom?, a nie wypada.

Pszeniczko

(wskazując na panów.)

Jakżeż tu noc przepędzisz?

Sebastianowicz

Kułak pod brodę, ta i panie tego.

Misio (ciszej do Pszeniczki)

Trzeba, żeby ciocia przyjechała poprosić - już ja to zrobię. (kłania się Oldze parę razy. Do widzenia.

Pszeniczko

Aha, ha! To do widzenia do widzenia. (odchodząc z Misiem kłania się Muranieckiemu.) Książe pan raczy.... bon-jour.... (odchodzą.)

Mirski (podszedł do barona)

Cóż ty na to? Muraniecki książe....

Sebastianowicz

(do Olgi tajemniczo.)

Słyszałaś: Muraneskul, to ru-
mun. (rozmawia z Olgą.)

Baron

(biorąc Mirskiego pod ramię.)

Ale popatrzno co to za powło-
czyste spojrzenie u tej dziewczyny.

Mirski

Znam i ja spojrzenie, które mi
na wieki utkwiło w duszy.

Żyd

(wbiega z torbą ręczną, zielony szal na
barkach.)

B way! a way! ech hab a ter-
min, kontumacje. (składa torbę na
prawym stole i ociera nos w krzaciastą
chustkę z łoskotem.)

Naczelnik

(zirytowany wstał od stołu, bierze żyda
za ramię, wskazując mu prawe drzwi.)

Tam.... tam do restauracji.....

Żyd.

Bin nisz hungrig.

Naczelnik

(bierze torbę żyda)

Wasyl!

Żyd

Ny, ny, ech gaj szojn (odchodzi)

Olga

(patrząc na barona do Sebastianowicza)

Tak mi się zdaje.

Sebastianowicz

(patrząc na barona)

Prawda! – (ciszej) Uważaj też oldeczko na torbę... (mówi coś cicho) (idzie do barona.)

Baron (do Mirskiego)

Uważasz – zrobiłem wrażenie.

Mirski

Na ojca, bo cię coś srogo mierzy wzrokiem. Idzie tu .... nie przeszkadzam. (odchodzi do naczelnika, dostaje blankiet, telegrafuje)

Sebastianowicz.

(staje przed baronem.)

Cóż panie tego? (Baron zaambarasowany.) Pan mnie nie poznajesz?

Baron (ochłonąwszy.)

A! (po chwili) Nie.

Sebastianowicz

Nie tak dawno, w Ułaszkowcach na jarmarku.....

Baron

A, w Ułaszkowcach? (po chwili) Nie.

Sebastianowicz.

Sebastianowicz.

Baron

Może pan Krzysztof?

Sebastianowicz

Ten sam panie tego. (podaje rękę.) Ej, tożto miałem chrap na Arbuzowce, któreś mi pan świsnął z przed nosa. No ale przepadło! Powiedz pan prawdę,

coś pan dał za Arbuzowce?

Baron

Trzy kroć sześćdziesiąt.

Sebastianowicz

Jak Boga kocham warte, warte między braćmi. No chodź pan, niech pana, panie tego przedstawię mojej córce. (przedstawiając.) Pan baron Karpul, niegdyś nasz sąsiad. (Potem otwiera torbę podróżną, dostaje z niej butelki i kilka paczek pozawijanych w papier.)

Baron

Byłażby to ta mała Oldeczka? O przepraszam panią - dziś już nie wypada.

Olga

A ja poznałam pana.

Baron

Mniej się odmieniłam od tego czasu jak pani, która tak pięknie wyrosła. Ale papa pani

tak się odmienił, że go nie poznałem.

Sebastianowicz

Gdzieżtam, to broda mnie tak odmieniła. (wskazując na dół) ot niech powie... takem cierpiał na.... panie tego, że już nie wiedziałem co robić – zapuściłem brodę i jak ręką odjął.

Baron

Czy państwo do Lwowa?...

Olga (do barona)

Pierwszy raz w życiu wybrałam się na bal i tak niefortunnie....

Sebastianowicz

Taki świat jechaliśmy na ten sławny bal lekarski – trudno nie jechać panie tego, kiedy nam przysłali kartę honorową aż do Sadogórek.

Baron

Ja także na ten bal jechałem. (do Olgi) W każdym więc wypadku przeznaczonem mi było szczęście widzenia pani. (rozmawia z Olgą.)

Sebastianowicz

(zajęty rozwijaniem pakietów z ukosa patrząc na barona n. s.)

A powiedziałem: głupia rzecz siedzieć panie tego w domu.... tylkom się wyruszył, już się umizga jeden za drugim. Gdyby tak baron...? ślicznaby była partyjka dla Oldzi....!

Tytus (wchodząc z restauracji)

A niechże cię dunder świśnie z taką przekąszką, kiełbaski z chrzanem i do tego zimne a herbata jak żur. (ogląda się.) Gdzie baron?

Muraniecki

(lat 36 który od jakiegoś czasu notuje sobie

(w notesiku.)

Ot, cholewki smali.

Tytus

Eh! już się zaangażował? (do Muraniechiego) Nie masz tam co przekąsić, bom głodny jak smok.

(Muraniecki wzrusza ramionami.)

Sebastianowicz

(podając baronowi rozwinięty pakiet)

Proszę: kozina, non plus ultra.

Tytus (do siebie)

Padam do nóg za ten specjał.

Sebastianowicz

(podając drugi pakiet)

Jest i kapłon.

Tytus

Na to się piszę. (idzie do barona szepnął mu w ucho.)

Baron (przedstawiając)

Mój sąsiad Staromłodzki.

Sebastianowicz

Proszę - bardzo proszę. Gdzieś ja

to i Staromłodzkich znałem - je-
den trzyma pono biskupie do-
bra w dzierżawie.

Tytus (jedząc)

To ja.

Sebastianowicz

Ej toż to śliczne woły kupowa-
łem niegdyś z pańskiej gorzel-
ni - dziś jeszcze kiedy zobaczę ja-
kiego pięknego wołu, to mi pan
zaraz na myśl przychodzi.

Tytus

Dziękuję za łaskawą pamięć.

Sebastianowicz

He, he, he! - (podając rozwinięty pakiet)
A może kiełbasy polskiej?.. pro-
szę panów. (do Muranieckiego.) A ty
panie tego obejdź się smakiem,
kiedy nie umiesz po polsku, nie
dostaniesz kiełbasy. (Panowie się śmieją.)

Muraniecki

(śmiejąc się zasłania się notesikiem.)

Mocno żałuję.

Sebastianowicz

Można sobie pozwolić, to panie tego rumuna (szyi) Muraneskul.....

Baron

Ten pan?... ale gdzież tam....

Sebastianowicz

Ba! niegadałbym, gdybym nie wiedział. Proszę jedzcież panowie. (podsuwa pakiety.)

Tytus (śmieje się jedząc.)

To wyborne - jedno lepsze jak drugie.

Sebastianowicz

Prawda ha, ha, ha!

Muranicki

(do Mirskiego, który właśnie nadchodzi od naczelnika.)

Szkoda, że cię tu nie było.

Mirski

Telegrafowałem do Lwowa.

Muranicki

A, do tych anglików, co zakupują twoje szyby naftowe?

Mirski

Żeby nie myśleli, że chcę umowę zerwać.

Muranicki

Byłbyś się uśmiał – ten jegomość ma mnie biednego eksprofesora i powieściopisarza za księcia Muraneskiu. To mi się nadaje do mojej komedji, którą na tle dzisiejszej zamieci układam, bo musisz wiedzieć, że obaj Pszeniczkowie, z którymi jechałem rozmawiali sobie po polsku bez żenady.

Mirski

Twój pies im zaimponował.

Muranicki

Nie inaczej. – Z tej rozmowy dowiedziałem się, że gdzieś tu

w okolicy jest dzisiaj bal, na którym pierwszy raz pokażą się dwie młode panienki bardzo ładne i jak wnoszę z obrachowania pana Misia bogate. Owoż ten pan Misio jest ich kuzynem i ma zamiar oświadczyć się o starszą, która zowie się Róża.....

Mirski

Róża?

Muranicki

To imię, widzę.....

Mirski

Tak, ma dla mnie urok niewysłowiony.....

Muranicki

Z którym w związku stoi ta róża, którą latem i zimą nosisz?... Dawny, że jestem taki ciekawy....

Mirski

Ale nie dokończyłeś twego opo-

wiadania.

Muraniecki

Moi rodzice panny nie akceptują pana Misia dla tego, że cały majątek jego wynosi stotysięcy, na które asekurowanym jest, gdy dożyje lat 35, a ma dopiero 24.

Mirski

Co za spekulacya?

Muraniecki

Wcale nie zła! – Jest ich pięciu braci, każdy asekurowany po stotysięcy. Ta oszczędność przymusowa przedstawia tedy kapitał pół miljona. Tylko nie mogłem zrozumieć, co za niespodziankę przygotował ten pan Misio.... jakąś, jak twierdził kolosalną....

Mirski

Cóż ci na tem zależy?

Muraniecki

Może coś oryginalnego – przydałoby się do mojej komedji.... (rozmawia z Mirskiem.)

Sebastianowicz (jedząc)

To i pan do Lwowa jechał?

Tytus (jedząc)

Tak jest panie, na karnawał.

Sebastianowicz

He, he, he! Żonki szukać co? Czas już czas!... Powiadają: do tryjcit nie żonat' – do sorok nie bohat' – kruhom dura.... Ou! przepraszam panie tego.... Oldziu nalejno wina. (Baron Olgę wyręcza) Jak Boga kocham wyrwało mi się. (całując Tytusa) Przecież nie tego... he, he, he!... (przy tej sposobności spada torba na ziemię i została z czasem przykrytą zrzuconemi papierami, w które prowianty były zawinięte.)

Scena 8.

Ci sami i Agenor.

Agenor

(z telegrammem w ręku do naczelnika.)

A niechże was nie znam z waszemi kolejami! Ależ ja muszę mieć muzykę i dansérów. Poszlę stu ludzi i każę moim kosztem rozrzucić śniegi.

Naczelnik

Dziesięć mil przestrzeni? to niepodobna! Ale możemy zatelegrafować po muzykę do Stanisławowa – tędy komunikacja jeszcze nieprzerwana.

Agenor

Niechże pan zaraz zatelegrafuje – proszę bardzo. Ale dansérów... dansérów?... A gdyby?.. (ogląda się po sali licząc.) Jeden, dwa, trzy, cztery... (ogląda się na naczelnika do niego.) Ot nie pamiętam w tem roztar-

gnieniu, czy ja pana już prosiłem na bal do siebie.

Naczelnik

Nie panie, nie miałem tego zaszczytu.

Ignor

To przepraszam bardzo i proszę zdawało mi się, że pana już dawno prosiłem. (Naczelnik się kłania) To było pierwszym moim obowiązkiem (podał mu rękę – idąc na środek.) Więc pięciu, dwóch przyjechało pociągiem czerniowieckim, to siedmiu, Misio ósmy... kilku z okolicy.... od biedy wystarczy. Ale jak się tu wziąć do tego?..

Tytus (z lampką wina)

Wznoszę toast na zdrowie pana Sebastianowicza... (wstaje.)

Ignor

Sebastianowicz?

Tytus

Który wożąc pieczone kapłony
i dobre wino, pokrzepia łabną-
cych śród śniegowych zamieci (pije)

Sebastianowicz

Bodaj pana, to szlachetna zem-
sta. (całuje Tytusa.)

Agenor (n. s.)

To Krzysztof, co handlował
wołami? fi!...

Baron

I panny Olgi, która jak widać
dobrą jest gospodynią. (pije.)

Sebastianowicz

Oldeczko podziękuje panu ba-
ronowi.

Agenor (n. s.)

No kiedy się z nim baron wda-
je.... (idzie naprzód.) Czy nie pan
Krzysztof?

Sebastianowicz

Ten sam panie tego, ale z kim-

że mam przyjemność."

Agenor

Bogacki.

Sebastianowicz

Prawda (nieprzytomnawszy) Wiesz znam cię jak Boga kocham, ale żebyś mnie zabił....

Agenor

Niegdyś w Dublanach.

Sebastianowicz

A no to kolega. Chodźże do nas i ty biedaku zawiany i pokrzep się z nami.

Agenor

Dziękuję, jestem u siebie w domu (ciszej) A kto są ci panowie?

Sebastianowicz

Ten brunet w fesie, to książe Muraneski.

Agenor (n. s.)

Książe? to ślicznie. (głośno.) A ten drugi z różą w ustach?

Sebastianowicz

Nie wiem.

Agenor

Moi panowie, w obec faktu, że tutaj musielibyście znosić wielkie niewygody, poczytuję sobie za miły obowiązek, zaprosić panów (robi ukłon w około) wszystkich do siebie na obiadek i na bal, który dziś daję. (Panowie kłaniają się)

Olga

A będą tam Bogackie: Zosia i Lila?

Agenor

To moje córki - panie się znacie?

Olga

Cztery lata byłyśmy razem na pensji we Lwowie i lubiałyśmy się bardzo.

Sebastianowicz

A no to sami znajomi. Dajże pyska. (całuje Agenora)

Agenor (n. s.)

Już się dam i wycałować, bylem nie stracił bodaj tych kilku danserów (głośno) Bądźże tak dobry przedstawić....

Sebastianowicz

Służę panie tego. (Kiedy się zabiera do przedstawienia słychać świst lokomotywy, naczelnik bierze czerwoną czapkę i wybiegł.)

Żyd

(z restauracji biegnąc do drzwi wchodowych, a za nim kilku podróżnych.)

Der począg kimt, der począg kimt!

Agenor

(zrobił parę kroków za naczelnikiem.)

Pociąg ze Lwowa? (n. s.) A niechże cię - pospieszyłem się z zaprosinami - co tu z nimi robić? (po chwili) A niech sobie jadą z panem Bogiem! (wraca, z ubolewaniem) Jakżeż żałuję, że stracę przyjemność wasze-

go towarzystwa. (całuje z lekka zdziwionego Sebastianowicza.) Ha! kiedy odjeżdżacie, to szczęśliwej drogi i przyjemnej zabawy.

Sebastianowicz

(nie mając chęci odjeżdżać.)

Ale ja.... nie....

Agenor (przerywa)

Nie uwierzysz jak mi było miło (ściska mu rękę.) po tylu latach. (odwraca się, wokoło do panów.) Panowie także odjeżdżacie... jakże mi przykro.... moje uszanowanie! (spieszy ku głównym drzwiom.)

Baron

Miły gospodarz, wysyła nas na cztery wiatry, kiedy dansery ze Lwowa nadjechali. (przechodzi na prawo po swoje futro.)

Agenor

(do wchodzącego właśnie naczelnika.)

A co, są?

Naczelnik (przy drzwiach)

To pług śniegowy powrócił - nie ma najmniejszej nadziei, żeby przed 48 godzinami przeszkody usunięto. (idzie do swego stolika.)

Agenor (n. s.)

Ou, do djabła!...

Żyd

(wracając z tymi samymi podróżnymi)

A di szwarcy jur.! (odchodzi z nimi do restauracji)

Baron (ubierając futro.)

Mirski zbieraj się.

Agenor (n. s.)

Co? Więc to jest ów hrabia? Coute que coute, muszę ich zatrzymać. (w cywych ruchach.) Ależ kochany Krzyszofie!.. moi panowie!.. czy to się godzi? Przecież nie odjeżdżacie? Proszę do siebie... proszę panów wszystkich i pana hrabiego et vous mon prince.....

Mirski (przedstawia się)

Mirski.

Agenor

Miło mi poznać pana hrabiego.

Mirski

Ja nie jestem.....

Naczelnik (równocześnie)

Jest telegram.

Agenor

Jest? Zaraz służę moim panom. (idzie do naczelnika)

Naczelnik

(odczytuje depeszę.)

Muzyka.... już zajęta.... gra dzisiaj na balu w kasynie.

Agenor

A niechże cię. (zamyśla się.)

Baron

Zbierajcie się. Jestem fatalista i kiedy się tak układa, jedźmy na bal do Stanisławowa – zgoda? (podchodzi do Sebastianowicza.)

Mirski

Ale naturalnie.

Muraniecki

Szkoda, miałbym komedyę gotową.

Tytus (ubierając się)

Żadrwił z nas ten panek – zadrwijmy my z niego.

Baron (do Sebastianowicza)

Państwo z nami, prawda? (rozmawia)

Sebastianowicz

Jakżeż Oldeczko? (Olga porządkuje pakunki, zamyka torby etc.)

Agenor

Telegrafuj pan do burmistrza, to mój dobry znajomy – niech mi odstąpi przynajmniej czterech muzykantów.

Naczelnik

Niech pan dobrodziej będzie spokojny, już ja muzykę biorę na siebie. O, choćby z pod ziemi

a będziemy ją mieć. (siada i telegrafuje)

Agenor (n. s.)

Jaki serdeczny, kiedym go zaprosił. (podbiega do panów.) Ale cóż panowie robicie..?.. U mnie zabawicie się lepiej. (szybko do Sebastianowicza.) Kochany Krzysztofie!.. Panno Olgo!.. Moje córki byłyby niepocieszone. (podchodzi do Tylusa i Muranieckiego.)

Sebastianowicz

(ciszej do barona.)

No, ta kiedy nas tak pięknie prosi. (Baron negуje i odchodzi do swych rzeczy.)

Agenor

Ależ ja panów nie puszczę. (n. s.) Co? hrabia zbiera się także?.. to widocznie nie ten.— Co tu robić?...

Scena 9.

Ci sami, Róża, Lila, Flora, Jakób póź: Misio.

(Na trzech krzesełkach obok siebie ustawio-

nych siedli frontem do sceny: Muraniecki pierwszy od głębi, potem baron, obok Tytus, trzymając swoje podróżne torby. Mirski jeszcze się zbiera. Na to wchodzą szybko Róża, Lila, Flora i Jakób który staje przy drzwiach.)

Róża

Droga Oldeczko!

Olga

Róża (całują się)

Mirski

To ona!

Olga

Lila! (całują się.)

Regenor (do Flory.)

Kto wam tę myśl wyborną podał?

Flora

Misio (rozmawia.)

Róża (do Olgi.)

Nawet cię nie prosimy, ale od razu zabieramy, jako dawną i kochaną koleżankę. (bierze ze stołu Olgi

zarękawek.)

Lila (do Olgi)

Do naszych sanek i naszego pokoiku. (rozmawia z Olgą.)

Róża (spostrzegłszy Mirskiego)

A!.. (opuszcza zarękawek który Mirski podniosłszy jej oddaje.) Dziękuję panu.

Mirski

O pani! co za szczęśliwe spotkanie! Ileż to od tego czasu przemarzyłem chwil nadziei i rozpaczy!

Muraniecki

(cicho do barona wskazując na Mirskiego.)

Widzicie.

Róża (do Mirskiego)

Będziesz pan u nas na balu?

Mirski

Nie przeczuwając tego szczęścia odmówiłem zaproszenie ojca pani.

Róża

Myślałam, że pan do nas jechał.

Regenor

(spojrzał na Mirskiego n.s.)

Znają się. - Więc to ten sam Jaques! (wskazując, żeby zabierał pakunki Sebastianowicza, co Jakób podczas następnej rozmowy robi, sam zaś idzie do Mirskiego podaje mu rękę.) Tyle już słyszałem o panu.... (rozmawia z nim.)

Misio (wpada.)

Jak mamę kocham tylko co nie skręciłem karku, a to wszystko (do Olgi) dla pani! (n.s.) Biedna Róża, jak nią zazdrość miota.

Olga

Dla mnie? jakżeż mi przykro.

Misio

Co, że karku nie skręciłem? Spieszyłem, by tu być pierwszym lecz na przełaj, co koń wyskoczy, w tem.... na zakręcie koło cer-

kwi jak pójdę w zalokę.... jak
palne w barierę....

Panie

Ach! dla Boga!

Misio (uspakajając)

Ale sankami... sankami... (gestykulując) jednakże z takim impetem, żem przez barierę wyciął koziołka i buch.... na rzekę....

Olga

A.....!

Misio

Żem na czworakach pojechał dobry kawał po lodzie, i to jest powodem dla czego się cokolwiek spóźniłem... (rozmawia z Olgą gestykulując)

Ignor (do Mirskiego)

Miło mi bardzo... (idzie do Muranieckiego)

Mirski (n. s.)

Więc mnie tu wszyscy znają? (odchodzi do Róży i rozmawia)

Ignor

(do trzech panów siedzących.)

Moi panowie, mam zaszczyt po-
nowić moje zaproszenie. (Wszyscy
trzej powstają od razu, kłaniają się i siadają.)
Panowie pozwolicie, że was przed-
stawię, ale to już ty Krzysztofie
musisz mi dopomódz.

Sebastianowicz (przedstawiając)

Pan Muraneski, książe, czy ja-
kaś bieda. (Muraniecki kłania się i siada.)

Flora

(która od chwili już wdzięczyła się do tych
panów, ciszej do Sebastianowicza.)

Jakiezi można?

Sebastianowicz (ciszej do Flory.)

To rumun panie tego, nie rozu-
mie po polsku ani słowa. (głośno.)
Pan baron Karpul. (baron kłania
się.) Pan Staromłodzki (Tytus kłania się.)

Flora (oddygnąwszy n. s.)

Ten ukłon wyraźnie był tylko

dla mnie.

Sebastianowicz

(oglądając się za Mirskim.)

I panie tego, kiedy sam nie wiem...

Mirski

Mirski.

Ageror

Zatem proszę panów. Misiu oblicz no tam sanie i zarządź jak wsiadać.

Misio

Zaraz (wybiega.)

Baron (do Olgi.)

Czy zechce pani dla dawnego znajomego zostawić pierwszego kradyla i kotyliona.

Olga

Bardzo chętnie..

Mirski

I ja jestem taki śmiały prosić panią o jakikolwiek taniec, je-

żeli jest jeszcze który wolny.

Róża

Jeszcze wszystkie wolne.

Mirski

Żałuję, że nie mogę mieć wszystkich – może z każdego po jednym?
(Potakujący ukłon ze strony Róży.)

Tytus

Ba! wy się tam umizgacie a ja także nie zginę. (do Flory) Czy mogę panią prosić?

Flora

Jak o co.

Tytus.

He, he, he! Na początek tylko o kadryla, a później, jeśli pani pozwoli o coś więcej.

Flora

(dygnąwszy wraca do panien n. s.)
Wcale przystojny starszy młody człowiek.

Tytus

(wracając do panów n. s.)

Wcale ładna dojrzała dziewica!

Misio

Jest troje sań dużych i moje sa-
neczki, na które mógłbym wziąć
jedną z pań - może panna Ol-
ga raczy? (spojrzał na Różę.) Tom
Róży dał!

Olga

Ja? dziękuję, boję się tej bariery
na skręcie.

Lila

O nie - nie - Adzia jedzie z nami.

Naczelnik

(który był mocno zajęty telegrafowaniem,
do Ayenora.)

Panie, muzyki tylko co nie wi-
dać - jedzie na tresynie.

Ayenor

Dziękuję panu. Zatem wszystko
w porządku - służę państwu.

(Wszyscy wychodzą prócz Flory, Misio chciał Oldze podać ramię w chwili gdy ta przyjęła ramię barona Misio ode drzwi wraca do Flory.)

Naczelnik (spojrzał na zegar.)

Czas i mnie już, rzucić się w galę.

(odbiega w lewo.)

Scena 10.

Misio, Flora, p. k. Agenor Mirski i Muranielcki.

Misio (do Flory.)

A co? — Ho, ho! do czego ja się wezmę!

Flora

Zawsze zarozumiały.

Misio

Dla czego zarozumiały? spytny powiedz. Nie zrobiliście jak chciałem? Chciałem żeby Olgę zaprosić, ot i pojechała. Zobaczysz jak się harda Rózia udobrucha gdy będę Oldze nadska-

kiwał.

Flora

To ma być spryt, że za jedną panną pojechało czterech panów?

Misio (pogardliwie)

Panów? Może ten łysy staruszek, albo ten rumun? ha, ha, ha!

Flora

Bardzo proszę pan Staromłodzki nie jest żadnym staruszkiem.

Misio

Nie wiedziałem, że cię tak bardzo obchodzi - przepraszam - przyznasz jednak, że on w porównaniu ze mną, to nie Olga w porównaniu z Różą.

Flora

Mój kochany jeśli na Olgę liczysz, toś się przerachował, już ją baron zaangażował, a jak zauważyłam, znają się nie od dzisiaj. -

Misio

Co mówisz? A, to się front zmienia. Dziękuję ci, żeś mnie uprzedziła - nie spuszczę ja Rózi z oka.

Flora

I z tego nic a nic nie przyjdzie - wszakże wiesz, że ciotka nie wyda Rózi tylko za krabiego.

Misio

Przecież Adam nie był hrabią ani Ewa hrabiną, a dzisiaj..?... może i ja..... ale to ma być niespodzianką.....

Agenor

(w otwartych drzwiach w których widać Mirskiego i Muranieckiego.)

Ale proszę... proszę bardzo... ja zostanę.

Mirski

Na to nie możemy pozwolić, gospodarz potrzebniejszy, poczekamy aż które sanie powrócą. (wchodzi z Mu-

ranieckim.)

Misio

Nie zabrali się wszyscy? Zaraz tu przyszlę po panów (do Ślory) Chodźmy. (Odchodzą)

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Scena 4

Mirski i Muraniecki

Muraniecki

Więc to ta urocza Róża? Gdzież=ją poznałeś?

Mirski

We Lwowie jeszcze przed odjazdem moim do Paryża.

Muraniecki

Blisko dwa lata. Jakżeż to było?

Mirski

Pewnego wiosennego poranku przechodząc przez ogród jezuicki spostrzegłem biedną kobietę z troj=giem dzieci koło studni, jak czerpiąc wodę skorupką, dawała

takową dzieciom łkając: Cóż wam dam moje dzieci, kiedy ojca już nie macie a nielitościwy gospodarz wyrzucił nas z domu - gdzież was zostawię, aby pójść zarobić na mleko? Wzruszony nędzą tej biedaczki, dałem jej kilka reńskich, żeby najęła jaki kącik dla biednych sierot. Gdy się to działo, przechodziły jakieś panie ze służącym, który niósł za nimi koszyk z butelką wody mineralnej i z mlekiem. Litością zdjęty sługa stary nalał dzieciom ukradkiem mleka, za co go po chwili wracająca starsza z tych pań zgromiła. Obok niej szła młoda panienka, stanęła i chwilkę patrząc ze łzami w oczach na ten obraz samarytańskiej miłości, obdarzyła biedną kobietę kilkoma reńskiemi a mnie takiem anielskiem

spojrzeniem z poza brylantowych łez, że zapomniałem o świecie. Kiedym się opamiętał, kobieta z dziatkami dążyła już ku miastu a panie znikły za klombami ogrodu.

Muraniecki

Tą panienką była Róża?

Mirski

Tak.

Muraniecki

Cóż dalej?

Mirski

Po daremnych poszukiwaniach spotkałem nareszcie owego służącego. Od niego dowiedziałem się, że ona jest na pensji, że się zowie Róża i że od tego czasu z przełożoną pensjonatu nie chodzi więcej do ogrodu lecz na wysoki zamek. Kiedym ją spotkał na wysokim zamku, szkarłat okrył

jej lica, – jakiego wtedy doznałem uczucia trudno ci opisać. Od tego czasu posyłałem jej codziennie przez ich służącego bukiet najpiękniejszych róż. Potem spotykałem ją zawsze z różą i z gałązką jaśminu. W tem powołano mnie do umierającego ojca, tydzień mnie nie było, ale stary sługa regularnie bukietów dostarczał. Z woli nieboszczyka ojca miałem się udać do Paryża dla ukończenia studyów technicznych. Przed odjazdem raz jeszcze chciałem ją widzieć i pożegnać. – Poszedłem na wysoki zamek. Gdy mnie ujrzała w żałobie, stłumiony wykrzyk wydała z piersi i przytuliwszy gałązkę jaśminu do ust, opuściła go na ziemię.... (Słychać turkot kół) podniosłem i.....

Scena 12.

Ci sami, Wasyl, 4ech muzykantów i Sebastianowicz.

Wasyl

Ta chodźcie, chodźcie panowie do izby. (Wchodzi czterech muzykantów z ziębniętych, basy, skrzypce, klarnet i jaki czwarty, plasują się przy stole na lewo gdzie siedział Sebastianowicz a znalasłszy resztę jadła, zaczynają jeść. Wasyl idąc po mału stanął na przeciw nich.) Hej, hej! neboże, szoby tak szcze korowu zaryzaty, desiet garcy okowity sprawyty i jaku fajnu newistku spantrowaty, taj byłoby wesile! (idzie do drzwi naczelnika.)

Muraniecki

Bagateli mu brakuje.

Wasyl (puka do drzwi.)

Proszę pana naczelnika muzykanty je. (widząc że mu nie otwiera wchodzi w lewe drzwi.)

Sebastianowicz

(wpada przerażony zamiast: „Boże moja torba“)

Boże moja borba! (biegnie do lewego stołu uderza rękami po papierach na stole, muzykanci odskoczyli przerażeni.)

Mirski

Co jemu?

Muranicecki

Sfiksował.

Sebastianowicz

(z wrastającem przerażeniem.)

Gdzie toja morba? te.... korba.... borba? (Muzykańci odskoczyli aż pod ścianę.)

Mirski

A! — (poskoczył odkrył na ziemi papier i podjął torbę.) Zapewne torba?

Sebastianowicz

Moja torba — jest panie tego.... (ściska torbę siada sfatygowany) Kirye eleyson. Chryste eleyson! (prędko

jakby mówił litanję) O wieżo zło-
ści końiowej! (zamiast: z kości sło-
niowej) O ucieszycielko potra-
pionych!....

Zasłona spada.

Akt II.

Salon przedzielony arkadą, balowo oświetlony. Na lewo i na prawo po dwoje drzwi osłoniętych portjerami. Po lewej stronie lustro. Przy wejściu od arkady na lewo stolik, na nim ręczne lusterko i pudełko z pudrem, na prawo stolik na nim taca z kieliszkami z winem. Na lewo kozetka i pare foteli, przed kozetką stół na nim książki albumy etc. na prawo grupa foteli i kwiaty.

Scena 1.

Salomea, Agenor, Pszeniczko, Róża, Lila p. k. Misio.

(Za sceną gra muzyka szybką polkę. Róża poprawia sobie podpięcie sukni odwrócona plecami do lustra. Lila wybijając nogą

takt i pomrukując śpiew tańca, składa so-
bie kwiaty do przypięcia u gorsu. Salomea
rozmawia z Agenorem u wejścia pod ar-
kadą.)

Salomea (tajemniczo.)

Jednem słowem Mirski jest
chłopiec, jakiego tu niema w ca-
łej okolicy.

Agenor

Un jeune homme bien distin-
gué, oui.

Salomea

Niedawno dopiero musiał przy-
być z zagranicy - jego walizka
podróżna oblepiona mnóstwem
kartek z dworców kolei że la-
znych, w Paryżu, Kolonji, Frank-
furcie.....

Agenor

Niech wybada mama Różę...
i jego - a jeżeliby.....

Pszeniczko

(w drzwiach na prawo trzęsącą talią kart)

Czekamy jedną ręką panie owo-
go.

Ajenor

Służę zaraz. (odchodzi ruchliwszy gest
Salomei, na który tak potakuje)

Salomea

(do Lili która właśnie przymierza bukiet
u gorsu)

Lilciu! za wiele tego, młodość
jest najpiękniejszym kwiatem.
(do Róży, która do Salomei nadeszła) O
tak! (poprawia jej bukiet u gorsu) Ró-
ża z gałązką jaśminu – skrom-
niutko a pustownie. – Ale śli-
cznych chłopców przywiózł wam
ojciec.

Lila

(rozdziela dwoj bukiet i przypina sobie
małą część jego)

Raptem aż dwóch.

Salomea

Naliczyłam pięciu. (całując Różę w głowę.) Tak mój ty paczku różany! (Róża idzie do lustra.)

Lila (idąc do Salomei.)

Tego bojara nie liczę, to jakiś mizantrop, a pan Tytus.....

Róża

Zaangażował ciocię Florcię na cały wieczór.

Lila

Albo baron, który Olgi nie odstępuje....

Salomea

(poprawiając kwiat u gorsu Lili)

A Mirski? Cóż to za piękny mężczyzna!... (ogląda się za Różą n. s.) Zarumieniła się. (głośno po chwili) Co? — i ten wam się nie podobał? Pewnie wąsik za duży albo za mały, a może oczy za jasne?

Lila

O nie bunia! — Hrabia bardzo przystojny.

Salomea

A tobie Rózia nie podobał się.

Róża (zmięszana)

Mnie?.... Mnie bunia?.... czy bunia mnie pyta?....

Misio

(podczas ostatnich słów Róży przechodzi w głębi za arkadą z prawej strony na salę ubrany w trzewikach i pończochach, białych atłasowych pantalonach i w pąsowym fraku złotem obhaftowanym, na szyi ma gwiazdę na pąsowej wstędze i order gwiaździsty na piersi.)

Salomea (n. s.)

Rozumiem (głośno.) Tak moja lilijko! (całuje Lilę w głowę.)

Za sceną

(Głosy kobiece zdziwienia.)

Aaa!..... aaa!.....

Salomea Róża Lila (razem.)

Co tam takiego? (odchodzą na salę.)

Za sceną

(Te same głosy.)

Prosimy..... prosimy.....

Scena 2.

Misio i Flora.

(Misio wbiega zirytowany tuż za nim Flora.)

Misio

Wypraszam sobie takie głupie żarty.

Flora

Ja tylko powtórzyłam prośbę pań, które myślały że będziesz sztuki gimnastyczne pokazywał.

Misio

Jestem rycerzem grobu świętego=

go i hrabią Monakko, a te gęsi biorą mnie za Fojtesa.

Flora (urażona)

Miej sobie żal do panów, którzy się nazwali pajacem.

Misio

To zazdrość!.... O gdybym nie był tak wysoko asekurowanym! (odwraca się ku sali i grożąc) dałbym ja wam pajaca! — Przyszłij też Jakóba, niech mi pomoże przebrać się. (chce odejść)

Flora

Pocoześ się tak wystroił....?

Misio

Nie pojmujesz, że to dla Rózy.

Flora

Nic a nic

Misio

Chciała ciotka dla niej koniecznie hrabiego więc zostałem hrabią.

Flora

Tak..?. To ty jesteś hrabią?

Misio

Nicolo Pszeniczko conte di Monacco, cavaliero della santa tomba

Flora

Ha, ha, ha!

Misio /bez przerwy./

Prawda jak to brzmi....

Flora

Ha, ha, ha!

Misio

Ty się śmiejesz? Bo nie rozumiesz po włosku.

Flora

Więc to jest ta niespodzianka, o której mówiłeś?

Misio

Spodziewaliście się może widzieć w mojej osobie hrabiego Monako?

Flora

Podwójna to niespodzianka - dla nas i dla ciebie.

Misio

Dla mnie?

Flora

Niezawodnie, bo gdybyś się był spodziewał, że zrobisz takie wrażenie.... nie byłbyś.....

Misio

I owszem byłbym szukał wszelkich sposobów do zaskarbienia sobie względów ojca jej i babki....

Flora

Więc tą drogą myślisz zajść do ołtarza?

Misio

To droga utarta - zatem najpewniejsza.

Flora

A miłość?

Misio

Pokaż mi jedno stadło małżeńskie, gdzie mimo największej miłości nie ma dni pochmurnych a nawet burzliwych – a ja ci pokażę nawzajem stadła, gdzie bez wielkiej miłości są dnie słoneczne i pogodne... byle tylko były pieniądze.

Flora

A jeśli Rózia kim innym zajęta?

Misio (mocno zaniepokojony)

Mówiła ci co o tem?

Flora

Czy o tem aż mówić trzeba?

Misio

Florciu!... kochana Florciuniu! wykurzmy tego Mirskiego, a jeśli mi dopomożesz, dam ci... (stopniując z zapałem) 10....20....30 tysięcy, co?... dam ci (n. s.) oj zaga-

łopowałem się. (kończy.) 30.500 guldenów.

Flora

Ha, ha, ha! Myślałam (naśladując Misia.) że 30, 60, 100 tysięcy.... kiedy nie masz.

Misio (do ucha.)

Ciotka daje cały swój majątek za Różą.... tylko sza...! Jakóba. (odchodzi w 1ym drzwi na prawo. Muzyka przestaje grać.)

Flora

(odchodzi w 2gie drzwi na lewo.)

Ale nie rycerzowi od bożych grobów.

Scena-3.

Danser I i II. Baron i Tytus.

Danser I. i II.

(wchodzą razem ze sali tańczeni, jeden wysoki blondyn i szczupły ocierając sobie twarz niebieską chusteczką jedwabną - drugi

brunet krzepki i niski obwiera sobie twarz chustką pąsową albo pomarańczową, stają przy prawym stoliku, piją po kieliszku wina i odchodzą w prawe drzwi.)

Baron

(wchodząc z Tytusem ze sali.)

Fatalista jest najszczęśliwszym człowiekiem! Wyjechałem po żonę, znalazłem Olgę, więc Olga będzie moją żoną. (idą do stolika, gdzie stoi wino.)

Tytus

Pst! (ogląda się) A gdzież ten pajac?

Baron

Znikł jak kamfora. Co to za kostium?.. co za ordery? (pije.)

Tytus (pije)

Z pewnością dał się złapać temu prezesowi akademji orderowej w Neapolu, bo ja dostałem propozycję na oficera złotego krzyża za 100 lirów a za 200 nawet na

szambelana.

Baron (drwiąc)

Szambelan złotego krzyża? Ha, ha, ha! To nie bagatela!

Tytus

To też odpisałem mu, że akademja podolska udziela mu większy tytuł i tańszy, bo go mianuję wielkim koniuszym koników pana Jezusa z uwolnieniem od taksy.

Baron

Ha, ha, ha! - (ciszej.) Nadchodzi pani domu z Mirskim - obrabia go - ale co on zrobi, jak się dowiedzą, że nie jest hrabią? - (Ukłodzą kłaniając się wchodzącej Salomci.)

Scena 4

Salomea, Mirski p. k. Jakób.

Mirski (z Salomeą z sali)

To pan Misio jest wujaszkiem?

Salomea

Dziesiąty kół w płocie, ale wolę zawsze dla młodych panienek do rozrywki kuzynków- choćby nieco postrzelonych – bo dzisiejsza młodzież....

Mirski

Tak pani źle sądzi...?

Salomea

O niechże mnie pan nie podchwytuje za słówka. Gdyby wszyscy byli tacy jak pan.....

Mirski

Tyle łaski.

Salomea

Niechże pan siada. Pan należysz do tych sympatycznych osób, do których od pierwszego widzenia przylgnie się jak do dawnych znajomych. Dawnoś pan widział prezesową?

Mirski (n.s.)

Prezesowę? (głośno.) Którą proszę pani?

Salomea (n.s.)

Niepotrzebnie spytałam, przecież prezesowa nie mówiła mu spodziewam się o powodzie zaprosin. (głośno.) Ot widzisz pan, jeden dowód więcej, że pana mam za dawnego znajomego.

Mirski

Muszę pani dobrodziejce kogoś przypominać?

Salomea

Są pewne przymioty wspólne ludziom zacnym, które ich czynią podobnymi.

Mirski

Prawdziwie nie wiem, czem sobie zasłużyłem na tak pochlebne względy. (całuje w rękę.)

Salomea

Jestem otwartą. – Na koncertach we Lwowie pan bywasz?

Mirski

Dotąd nie miałem ani czasu ani sposobności.

Salomea

Jakto? nie byłeś pan na żadnym koncercie?

Mirski (po namyśle)

A! byłem raz na koncercie księżny Marceliny....

Salomea (z. s.)

Aha! Tam ją musiał widzieć.

Jakób (w sali)

Proszę jdźnie pani – państwo Sąsiedzcy przyjechali (odchodzi)

Salomea

Poczciwi! w taką zamieć? Pan pozwoli że na chwilkę.... (odchodzi)

Mirski

Cóż to za muzykalna osoba!... /bierze album./ Tak się zdziwiła, że na koncertach nie bywam! /wpatruje się w album./ Mój aniół... w tej samej sukience, jak wtedy.... /przypatruje się bliżej./ Ach! z różą i z gałązką jaśminu.....

Scena 5

Mirski, Misio póź: Muraniecki p. k. Pszeniczko

Misio

/przebrany we fraku, poprawiając sobie gwiazdę na szyi i order./ To wam zawsze w oczy ciwiknie. /spostrzega Mirskiego/ Niechże mi kto powie co na nim jest takiego?.... pospolita figura, gęba, nos i oczy... /zbliża się/ Czem on się tak delektuje? /spogląda mu przez plecy w album./

Mirski

A! – /odkłada album./ Nie wiedziałem że pan jesteś wujaszkiem panny Róży?

Misio

Tak, ale mówimy sobie: ty, ponieważ różnica wieku między nami jest mniejsza, zaś przywiązanie moje większe, niżeli to zwykle bywa między wujem a siostrzenicą.

Mirski /ironicznie./

To znaczy, że pan kochasz pannę Różę?

Misio

O tak! i kiedy już przyszło do tego, że wyjawiłem moje uczucia, mam prośbę do pana hrabiego.

Mirski

Proszę tylko bez „hrabiego"

Misio

O ta oznaka przyjaźni ośmiela mnie zupełnie. Odstąp mi pan kotyliona z panną Różą.

Mirski

Odstąpić mogę tylko to, co jest własnością moją.

Misio

Słusznie – bardzo słusznie, więc zamieniajmy się. Ja laleczkę z Lilą, prawda, że ładna panna, nawet ładniejsza od Róży – nie uważałeś pan tego?

Mirski

Niech pan zaproponuje pannie Róży, ale z dodatkiem, że ja nie chcę ustąpić.

Misio

Naturalnie – względy towarzyskie – coś – już to moja rzecz. Dziękuję panu. [Zbiega.]

Mirski /patrząc za Misiem./

Tak pewny siebie?!...

Muraniecki /z sali./

Ty widzę na nayserdeczniejszej stopie z Misiem...?

Mirski

Zgadłeś. — Nie wiem czy kiedy w życiu spotkałem nieznośniejsze indywiduum.

Muraniecki

O! ten ton okazuje, że go uważasz za rywala — to nas jednak pociesza, że cavaliero della santa tomba swoją jak powiadał kolosalną niespodzianką kolosalnie się zblaźnił — a zblaźnić się w obec panny o którą się stara, znaczy zagrodzić sobie przystęp do niej na zawsze. /Misio wchodzi, co Muraniecki widzi./ Mais je vous assure monsieur.....

Misio

Pardon.

Muraniecki

Pardon. /odchodząc /n.s./ Małom się nie zdradził. /usiada na prawo w fotelu i notuje w notesie./

Misio

Panna Róża życzy sobie z ust pana słyszeć tę propozycję.

Mirski

Bardzo mi tedy przykro, ale muszę panu odmówić. /szybko na salę./

Misio

Spodziewałem się tego. Jednak ja muszę — jak mamę kocham muszę. /przechadza się zamyślony po chwili./ A!... /spieszy ku prawym drzwiom które otwiera./ Papciu proszę na momencik. /Wiecznko okazuje się we drzwiach tasując karty./ Niechże kochany papcio porzuci karty choć na pięć minut, tu chodzi

o majątek.... chciałem powiedzieć o szczęście moje.

Pszeniczko (wchodząc.)

Mów, mów, to mi wcale nie przeszkadza, ale pst! (gest wskazujący na Muranieckiego.)

Misio

To książe.

Pszeniczko.

Prawda. Bez fesa panie swego, wygląda jak jaki profesor albo kancelista. — No a gdzież twój świetny mundur?

Misio

Zaprezentowałem się i dosyć. Wszyscy pogłupieli. Panowie, myślałem, że popękają.....

Pszeniczko

Wyobrażam sobie ich zazdrość.

Misio

Tak,.... tak z zazdrości a Bóżia aż się zachodziła... te... za-

rumieniła z.... podziwu.

Muraniecki /n.s./

To blagier.

Pszeniczko

Pst!... /gest na Muranieckiego./ A może on co rozumie?

Misio

Dziękuję, jakby to miał rozumieć, cośmy gadali w wagonie. Zaraz zobaczymy.... /do Muranieckiego/ Ty... ty... szpiegu jakiś, czegoś się tu zaczaił? - Ani drygnął....

Pszeniczko

Ani drygnął, no to mów.

Misio

Papcio musi mnie zaraz oświadczyć, bo ją tymczasem Mirski skuryci.

Pszeniczko

Ejże! czyżby panie owego naprawdę?....

Misio

A na prawdę, ciotka się z nim wodzi po sali jak indyczka z pawiem.... (zamyśla się.)

Pszeniczko

Co mówisz?

Misio

(jakby zajęty zaśniejszą myślą.)

Ale aż fe, mógłby papcio zrobić uwagę, że to młodzieży w oczy wpadło. (po chwili.) Albo nie... mam... już mam! (wesoło ściska zdziwionego Pszeniczkę.) Jak mamę kocham kapitalnego mu wytnę szczutka... Poangażował ją do wszystkich tańców.... co za parafianin.... nie mogę z nią pomówić, ale poczekaj dam ja ci pajaca.....

Pszeniczko

Co? co mu dasz?

Misio (zaambarasowany.)

Ja? – ja co mówiłem?... Aha!... tego... (nagle) Pałace, o bo on tylko za majątkiem....

Pszeniczko

Aha!

Misio

Otóż zamiast mazura każę grać krakowiaka i ni z tąd ni z owąd stanę sobie z Różią, zaśpiewam śpiewkę z oświadczeniem – papcio wystąpi naprzód i powie: Daj Boże szczęście! (bardzo wesoło) Agenor i ciotka, już widzę.... jdk... tego i t. d. (całuje Pszeniczkę odbiegając) Ho, ho! – do czego ja się wezmę.

Pszeniczko

Kuzden mi przyzna panie owego, że to lepski chłopak, sprytnie to obmyślał. (odchodząc w prawo na Muranieckiego) Przyjemnie się bawi-

ten baszibożuk.

Muraniecki

(ogląda się czy Pszeniczko odszedł, wstaje.)

Nad spodziewanie pańskie - to warta krocie. - Ktoś idzie.

(siada.)

Scena 6.

Muraniecki, Tytus, Flora póź: Jakób i Mirski p. k. danser I i II.

Tytus (wchodząc z sali z Florą.)

O dla czego ja przed dziesięciu laty nie poznałem pani?...

Flora

Przed dziesięciu laty byłam prawie dzieckiem.....

Tytus

Tak... prawie, prawie - ale ja byłem w sam raz, dziś kiedy już... łysina....

Flora

O, bardzo panu z nią do twarzy.

Tytus

O pani. (całuje w rękę. Muraniecki wstał.)

Flora

Ach! (odbiega w lewo.)

Tytus

Co to za miła kobieta! Żeby tak posażek jaki!

Muraniecki

Masz – już drugi zakochany.

Tytus

Prawie – prawie zakochany, bo do tych wdzięków, potrzeba jeszcze (gest liczenia pieniędzy.) dziwięków, to najponętniejszy wdzięk. – Ale nazwałeś mnie drugim?

Muraniecki

Już tu jest jeden.

Tytus

Głośny to sekret. Szczęśliwy ten Mirski.

Muraniecki

Otóż muszę się z nim widzieć.

Tytus

Niepodobna – rozerwany między panie, ani się dociśniesz.

Muraniecki

Muszę go uprzedzić – (Jakób wchodzi z głębi z taca z pełnemi kieliszkami stawia na prawym stoliku i zabiera tacę, która tam stała. Muraniecki ciszej.) bo może i niebezpieczny spisek uknuł tu przeciw niemu pan Misio.

Tytus

Misio?.. ten żak? (ostatnie słowo wymówił bardzo głośno i z naciskiem.)

Muraniecki

(który spostrzegł Jakóba.)

Laissez donc.

Jakób (podbiegł do Muranieckiego)

Słucham jaśnie pana.

Tytus n.s.

A to Jagules! (śmieje się w chustkę i

oddala się nieco w lewo.)

Muraniecki (do Jakóba.)

Comment?

Jakób

Nie po mołdawsku.

Muraniecki

Apportez moi... (po chwili) une pièce....

Jakób

Pies?.. a aportuje dla czego nie.

Muraniecki

(gest żeby mu przyniósł.)

Un journal.

Jakób

Żurnal? I to rozumiem. (odchodzi.)

Tytus (śmiejąc się.)

A tobie na co żurnala?

Muraniecki

A cóż mam począć? - Zrobili ze mnie rumuna, to już wytrwam do końca.

Tytus

Możeby lepiej odkryć pomył=

kę? bo my tu tak jakoś.... z te-
mi paniami... kto wie... może...

Muraniecki

Po tem, co przed chwilą sły-
szałem, niepodobna. Pozba-
wiony jestem wprawdzie zaba-
wy, mogę nawet przypytać
sobie jakiego guza, ale ciekawy jestem, jak się ta kome-
dja skończy?

Mirski /szybko ze sali/

Co się tu stało takiego, że pan
Misio taki rozpromieniony i
rozkoszny wleciał na salę.

Muraniecki

Spiskuje przeciw tobie. /Jakób
wchodzi z malowanym żurnalem mód/ a-
vec son père.

Mirski

Co?

Jakób

Jest żurnal, proszę jaśnie pana.

Muraniecki

Mais des gazettes. /Rozmawia z Mirskim z zajęciem/

Jakób

Gazety? Zaraz. /odchodząc/ A jakby tak człowiek z nim parę razy pogadał, toby się i po mołdawsku nauczył.

Tytus /za Jakóbem/

Nie potrzeba już, nie potrzeba /n.s./ Czekaj może się dowiem /zatrzymuje Jakóba, głośno/ Mości to wasz pan bogaty?

Jakób

Ho, ho, i starsza pani i panienki.

Tytus

Pewnie i panna Flora?

Jakób

A jakże, ma u naszego pana pieniądze... coś ze stotysięcy.

Tytus /n.s./

Stotysięcy? /sięga po pulares./

Jakób

A nasz paniczę? fi, fi, fi!

Tytus (trzymając piątkę.)

A Jakób. (daje mu ją.)

Jakób (bierze z ukłonem.)

He, he, he! proszę jaśnie pana - ta niby... tego... z łaski pańskiej. (odchodzi.)

Tytus (do siebie.)

Ciekawość nigdy nie zawadzi. - Więc panna Flora ma pieniążki.... Ależ ona śliczna, zachwycająca....! (zaciera ręce i idzie do Mirskiego.)

Mirski

(zdziwiony do Muranieckiego.)

Co? Misio krakowiaka z pan- ną Różą.?!

Za sceną.

Kotylion. (muzyka gra walca.)

Danser I. i II.

wybiegają z prawych drzwi z dymiącemi papierosami, piją po kieliszku wina, puszczają jeszcze parę dymów i odbiegają na salę.)

Tytus.

Spieszmy! — spieszmy do naszych dźwięcznych danserek. Ależ to niegrzecznie dać im czekać na siebie. —

Muraniecki

/do Mirskiego, który chce odejść i radby jeszcze z Muranieckim mówić./

Idź, idź i bądź spokojny — będę czuwał. /siada głęboko w fotel na dawnem miejscu i notuje./ Teraz do dzieła! —

Scena 7.

Muraniecki, Baron, Olga p. k. Lila.

Olga

/wchodząc szybko z prawej strony za arkadą w rozmowie z baronem./

Pan pozwoli położyłam tu gdzieś moje ordery kotyliionowe. /bierze z lewego stolika./

Baron

/idąc za Olgą jakby kończył rozmowę./

Jestem tak dalece fatalistą, że uwa=

żam tę zamieć, której zawdzięczam odszukanie pani, za zrządzenie opiekunek mojego szczęścia.

Olga

To znaczy?

Baron

Że panią proszę o rękę....

Olga /urażona./

Do kolacji czy do herbaty?

Baron

Panno Olgo! taki żart w tak uroczystej chwili?!

Olga

Ja chcę uczucia nie suchych kombinacji fatalistycznych.

Baron

Jakżeż pani piękną jesteś gdy się zadąsasz.

Olga

Masz mnie pan za to samo dziecko z którem się bawiłeś przed czterma laty? Szczęście, że w na-

szej okolicy nie ma nikogo, bo nie byłabym tak długo myślała o panu. 113.

Baron

Więc od owego czasu, kiedy jeszcze małej Oldeczce woziłem lalki i cukierki z Czerniowiec nie zapomniałaś mnie pani? O cóż za niewdzięcznik ze mnie!

Olga

Dziękuję... coraz lepiej... więc pan tylko z wdzięczności...?

Baron

Dla Boga przestańmy - gotówem stracić....

Olga

Co pan gotów stracić?

Baron

Pani, kocham cię i bez ciebie żyć nie mogę!

Olga

Ale ja jestem okrutna - jestem

zazdrosna.

Baron

Poddaje się na łaskę i niełaskę
mojej pięknej tyranki....

Olga

Która w zamian za serce
może się stać niewolnicą.

Baron

O droga pani moja. (całuje w rękę i odchodzą na salę.)

Muraniecki

Jest trzecia para zakochanych.
Dom Bogackich to coś na
kształt „Strasznego dworu." Więc
i dla barona trzeba ułożyć
stosownego krakowiaka... Przynajmniej na to im się tu przydałem... (pisze w notesie po chwili nadbiega Lila.)

Lila

(przypinając order Muranieckiemu.)
Puis-je vous offrir monsieur?

Muraniecki

Mille grace mademoiselle.

(Dchodzą na salę.)

Scena 8

Flora, Tytus poż: Baron, Lila.

(Flora wbiega wachlując się i pudruje się przy lewym stoliku do lusterka – Tytus stanął prawie równocześnie z tamtej strony arkady i kosmetykuje wąsy i bródkę przed kieszonkowem lusterkiem po chwili wchodzi.)

Tytus

O panno Floro!

Flora

Ach! (upuszcza puder na ziemię, który się rozsypał, rozłaniając go sobą.) Jakżeż panie gorąco... chciałam powiedzieć, jakże mi gorąco!

Tytus (n. s.)

To błogie pomieszanie! (głośno) Odpocznijmy trochę.... ot tutaj.....

idą na kozetkę – Flora Od czasu do czasu spogląda na rozsypany puder.) Bardzo miłym jest kotylion, ale jeszcze milsze sam na sam z panią (n.s.) Ach, jak ona spogląda na mnie! (głośno) Pani, oczy twoje... (klęka)

Flora

Jezus Marya, co pan robisz?

Tytus

Ubóstwiam panią (całuje w rękę)

Flora

Ależ tak nagle.

Tytus

W moim wieku nie ma czasu do stracenia. Ja panią kocham.

Flora

Ach panie! tak bez wszelkiego przygotowania.... (z ekstazą) Jakież mi serce bije.... (pochyla się w ramiona Tytusa.)

Tytus /n. s./

Jakaż pulchniutka! /patrząc w jej twarz n. s./ I nie wódz nas na pokuszenie. /pochyla się coraz bardziej i dotyka ustami jej ust ale tak, żeby nie było słychać całusa. Wtem wchodzi baron, który już ma kilka orderów, po kieliszek wina. w tej chwili odskakuje Flora w lewo za portjerę a Tytus przysiadł koło rozsypanego pudru udając że go zbiera./

Baron

A – Tytus? Cóż ci tak bródka posiwiała? Ha, ha, ha!

Tytus /wstaje/

Co? /wycierając bródkę/ Posiwiała powiadasz? /patrzy w lusterko./ A to puder... pewnie tego... /wskazuje na rozsypany puder/

Baron

Umku!... pewnie tego... /odbiega/

Tytus

Czyjżby się domyślał?.. Eee!.. Gdzież

Flora?.. Coś grubo wypudrowana ale to nie szkodzi, byle był posażek gruby. (Flora wychodzi z po za portiery, równocześnie wbiega Lila.)

Lila

(przypinając order Tytusowi do Flory.)

Ha, ha, ha! a ciocia czem sobie tak brodę poczerniła?

Flora

Ja? (wyciera brodę.) Ja? To pewnie wachlarz ten farbuje. (patrzy do lusterka.)

Lila

Biały wachlarz na czarno?

Flora (n.s.)

To dziecko przecież się nie domyśla?

Lila (odchodząc z Tytusem.)

Ale proszę w lewo, bo mi się już w prawo głowa zakręciła.—

Tytus

Mam tedy odkręcić. (n.s.) Smu-

tna rola starego kawalera! 119.

Flora

Coś grubo bródka szwarcowana, ale to nie szkodzi, byłem raz już miała męża. [pudruje się.]

Scena 9.

Flora i Salomea 7

Salomea

Tak cię szukam. Ty-tu-s-ama?

Flora

Cóż cioci mówił?

Salomea

Kto taki?

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Flora

Myślałam, że ciocia pyta o pana Tytusa – oświadczył mi się.

Salomea

Pan Staromłodzki? Wierzę bardzo, takiemu posesorzynie zdałyby się twoje stotysięcy.

Flora

O, o tem wcale nie było mowy- on mnie kocha, sam mi to powiedział.

Salomea

Ha, ha, ha! Kawaler który liczy lat czterdzieści kilka?

Flora

I ja mam już dwadzieścia kilka.

Salomea

Ile – ile?

Flora /zażenowana./

Dwadzieścia i... dziewięć.

Salomea

A tak, dwadzieścia dziewięć i kilka. To też co do wieku wcale – ale tacy kawalerowie gonią tylko za posagiem. Powiedz mu że nic nie masz, a zobaczysz jak z przeciągniętą miną zacznie ci prawić o ideal-

nej miłości, o wiecznej przyjaźni, a potem drapnie.

Flora

O stryjańciu - on nie taki. Zresztą jestem tak wychowaną że nie umiem nieprawdę powiedzieć.

Salomea

Ja cię wyręczę.

Flora

Nie, nie stryjańciu.

Salomea

Więc na serjo nim jesteś zajęta?

Flora

Jestem zdecydowana pójść za niego.

Salomea

Jesteś pełnoletnią i możesz rozrządzać sobą, ale radzę ci przekonać się pierwej, czy do ciebie wzdycha czy do twego posagu?

Tytus (podając Florze bukiet.)

Mojej królowej (do Salomei) Pani pozwoli. (odchodzi z Florą na salę.)

Salomea

Patrzaj co za szarmant! - Muszę ja Misiowi powiedzieć żeby tam bąknął w kole kawalerskiem, że nie ma posagu, a zobaczymy, jak panicz da kominka.

Scena 10.

Salomea, Róża, Misio póź: Mirski p. k. Jakób.

Róża

(wchódzi z głębi bardzo zmęczona, wachluje się - trzyma kopertę z orderami, do Misia który ozdobiony mnóstwem orderów za nią idzie.)

Jeżeli danserka przypina order, to tem samem służy jej prawo oznaczyć także czas, jak długo chce z kim tańczyć. (siada na lewo.)

Misio

Tak - z Mirskim kwadrans a ze mną pół minuty.

Salomea (do Misia)

(wskazując na Różę)

Przypatrz-że się-jestże to sens? (Mirski okazuje się w głębi za arkadą od prawej strony z pięknym bukietem róż, stanął, poprawia różę, n.s.) Otóż i on zostawmy ich samych (do Misia) Ale dobrze, żeś tu przyszedł, mam ci coś polecić i spodziewam się, że się z tego sprytnie wywiążesz.

Misio

Co ciocia każe?

Salomea

W interesie Florci (wziąwszy Misia pod ramię odchodzi w lewo.)

Mirski

(już znacznie udekorowany orderami zbliża się po nału trzymając bukiet gotowy do podania)

Róża (przebudzona z zadumy)

Ach!

Mirski

Przepraszam panią, ale zdawało

. mi się że słyszałem tu głos babci.
(podaje bukiet.)

Róża

Róże? (skinęła głową potem wącha.) Tak piękne róże o tej porze?

Mirski

Odkąd wiem, że pani lubi róże, pielęgnuję je u siebie.

Róża

Jednak nie dla mnie był ten bukiet przeznaczony, skoro pan jechałeś do Lwowa?

Mirski

Byłem tak pewny, że panią dziś na lekarskim balu we Lwowie zobaczę.

Róża

Tak - a niezobaczywszy zostałby inny.....

Mirski

Zostałby w żałobie zasuszonym, bo ja lubię zasuszone kwiaty - mam

nawet jeden /dostaje piękne etui w którem otworzywszy go pokazuje jej gałązkę jaśminu./

Róża

Jaśmin?

Mirski

Ten sam pani, który w pamiętnej dla mnie chwili pożegnania ... na wysokim zamku....

Róża

Ach panie.... byłam wtedy dzieckiem... wypadł mi niechcący...

Mirski

Dla czegoż mi pani chcesz odebrać urok tej drogiej pamiątki?

Róża

Tak drogą była panu ta pamiątka? A ja wyrzucałam sobie mój płocky postępek i jemu przypisywałam, że pana od tego czasu nie widziałam więcej.

Mirski

O pani! więc istniałem w twej pamięci? ty myślałaś o mnie?

Róża

Trudno zapomnieć chwilę która na zawsze pozostanie najmilszem wspomnieniem z wiosennego zarania mojego życia. /wstaje/ Ach! wybacz pan, cóż ja mówię?

Mirski

O mów pani, mów dłużej. Gdybyś wiedziała jak błogich uczuć doznaje moje stęsknione serce.. /bierze Różę za rękę, Salomea okazuje się w lewych drzwiach./

Róża /niespokojna/

Jesteśmy sami.

Mirski

Pani uważasz za niestosowne to oddalenie się nasze od towarzystwa. O pozwól mi skorzystać z tej chwili, by ci wyznać, że cię kocham,

kocham miłością bez granic od pierwszego widzenia... [Salomea chowa głowę.]

Róża

Spokój, z jakim to wyznanie przyjęłam przekonać pana może, że dusze nasze odgadły się, chociaż usta nie mówiły....

Mirski

O aniele stróżu mój! Do owego czasu, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, błąkałem się śród myśli nieujętych w żadne formy, niezdecydowany do żadnej energiczniejszej pracy. W jednej chwili poczułem w sobie wolę użycia wszystkich talentów, chęć odznaczenia się, chęć wydobycia się na wierzch z pośród tego chaosu bieżących za życiem jednostek.....

Róża

I ja czułam od pierwszej chwili

tajemniczą łączność między nami, której rozerwanie musiałoby mnie osierocić; ale jak mnie pan widziałeś byłam wesołą i spokojną bo wierzyłam, że się na drodze naszego żywota spotkamy.

Mirski

O bóstwo moje! /całuje w rękę/

Salomea /zaglądnęła, zobaczywszy/

Ach! /zamyka drzwi/

Róża /wyrywa rękę/

Ktoś drzwiami ruszył. /jakby nie wiedząc co robi, przypina Mirskiemu wszystkie ordery z pospiechem./ Kto to był?

Mirski

Czegoż się mamy lękać? Dumny całemu światu ogłoszę szczęście moje.

Za sceną

Czwarta para!

Róża

Ach! To my.... /odchodzą na salę./

Salomea

O Boże! dzięki ci, żeś wysłuchał modłów moich. Najukochańsza wnuczka moja zostanie hrabiną. /Jakób wnosi tacę z pełnemi kieliszkami i zabiera tamtą./ Nie wiem gdzie go umieścili?... Pewnie w oficynach?... Jakóbie, gdzie stoi pan hrabia?... wiesz, który to hrabia?

Jakób

Wiem proszę jaśnie pani, ten co to przywiózł taki śliczny bukiet dla jaśnie panienki... z własnej oranżerni - stoi w oficynie z panem baronem.

Salomea

Przenieście zaraz rzeczy pana hrabiego do pokoju pana Alfreda. A zapalone tam?

Jakób

Jak w bani, proszę jaśnie pani, my się przecież spodziewali ja- śnie panicza.

Salomea

Chodźże zaraz – dać kołdrę atła- sową... skropić pokój lewandową wodą... dać dwie świece stearyno- we, ale z tych, co to cztery na funt, rozumiesz? (idzie do 1-szych drzwi na lewo.)

Jakób

Rozumiem proszę jaśnie pani – z tych, co to dla pana marszał- ka jak czasem przyjedzie (odchodzi za Salomeą.)

Scena 11.

Muraniecki, baron, Tytus poż: Misio.

(Muraniecki, baron i Tytus wchodzą śród rozmowy ze sali szybko i oglądają się czy są sami.)

Muraniecki

Chodzi mi przedewszystkiem o to, żeby Mirski był królem kotyljonowem.

Baron

Cóż to jest król kotylionowy?

Muraniecki

Ten, kto będzie miał najwięcej orderów.

Tytus

Aha! Obliczyć orderyi... (pokazuje odpiąc sobie a dać jemu) changè - passè....

Baron

Rozumiem. Ale ja staję z Olgą

Tytus

A ja z Florą

Misio (w głębi n.s.)

Jak mu to powiedzieć?

Tytus

Co za szlachetne rysy ma ta Flora! Taka przy tem miła i przystojna i że też za mąż.....

Misio (n. s.)

Mam.

Tytus

Dotąd nie wyszła.

Misio (do Tytusa)

Florcia? Bo nie ma posagu. (n. s.) Wywiązałem się z zlecenia ciotki i zemściłem się za „pajaca" (ogląda się jakby kogo szukał.) Kotylion!

Muraniecki

Allons messieurs.

Misio

Przepraszam, piąta i szósta para. (odbiega na salę.)

Tytus (skonsternowany.)

Nie ma posagu?!

Muraniecki

Zawołajcie Mirskiego. (Baron pobiegł na salę a Muraniecki odchodzi w pierwsze drzwi na prawo.)

Tytus (zadumany.)

Nie ma posagu?!..... Skłamał Jakób, szkoda piątki!... (po chwili.) Przypatrzywszy się dobrze, wcale nie ładna... nawet dość stara - podmalowana - pewnie zła... sekutnica. (po chwili siada.) A przecież te cudowne oczy.... ten śnieżny gors... te pulchne ramiona....

Baron

(przechodząc z Mirskim ze sali na prawo.) Na chwilkę do Muranieckiego po krakowiaki. (do Tytusa) A ty nie idziesz z nami?

Tytus

Dziękuję, ja sobie sam ułożę.....

Baron

Jak zechcesz (odszedł.)

Tytus

Marsza pogrzebowego dla moich nadziei! (po chwili wstaje.) Fe!

panie Tytusie, cóż to znowu?.... rozczuliłeś się jak student?.. (przechodzi) Precz marzenia!.... Ale tak, siedzi na respekcie u brata, szkoda fatygować moje stare nogi.

Scena 12

Tytus i Flora p. t. Danser I. i II.

Flora

(skrada się z głębi, z przymileniem)
Pan tu sam?

Tytus (n. s.)

Jakaż naprzykrzona! (głośno) Ach prawda! Jesteśmy tu sami - służę pani - to nie wypada.

Flora

Ej tu, tu skromnisiu, a przed chwilą wypadało?

Tytus (n. s.)

Plus de confidence que de znajomans! (głośno) Nie uwierzysz pa-

ni jakie sobie z tego powodu robiłem wyrzuty.

Flora (n.s.)

Cóż to za szlachetny człowiek! (głośno:) Nie rób pan sobie żadnych wyrzutów, już wszyscy wiedzą, żeś mi się pan oświadczył.

Tytus

Ja?... Ja proszę pani? Ależ to jest niepodobieństwem.

Flora

Co jest niepodobieństwem?

Tytus

Łaskawa pani!... ja... ja... (szuka wybiegu) jestem żonaty.

Flora

A zdrajco! (pada na fotel.)

Tytus

Zmiłuj się pani – ciszej!...

Flora

Cóż ci zawiniłam, żeś sobie mnie obrał za cel twojego bałamuctwa?..

Tytus

Ciszej pani, narażasz twoją re-
putację.....

Flora /wstaje/

Ha! precz mi z oczu! Idę do
klasztoru, a moje stotysięcy odda-
ję na wieczysty fundusz zakonu.

Tytus /n.s./

Ma stotysięcy?

Flora /kończy/

Świata tego szkaradnego wię-
cej wrzieć nie chcę.

Tytus /n.s./

Czekaj Misiu! /głośno/ Ach pani!
czy ten świat rzeczywiście tak
szkaradny?

Flora

Z żonatym nie mam nic do ga-
dania. /chce odejść/

Tytus /wstrzymując/

Pani, ja mogę być niezòna-
tym.

Flora

Jakto? Chcesz pan żonę otruć zadusić czy utopić?.. O potworze!

Tytus (przykląkając)

Pani, błagam przebaczenia, to była tylko próba miłości twej.

Flora (podnosząc Tytusa)

Więc pan nieżonaty?

Tytus

Nie tylko, że nie mam i nie miałem nigdy żony, ale przysięgam pani, że jeżeli nie jesteś pierwszą miłością moją, to z pewnością ostatnią.

Flora (zdziwiona)

Pan już kochałeś?

Tytus

(bojąc się by nie zrobił złego wrażenia.)

Odrobinkę..... i to przelotnie..... raz.... ... już bardzo dawno; ale tak jak panią nie kochałem nigdy.

Flora (uradowana)

Nigdy? (po chwili) I miałeś pan serce wystawiać mnie na tak ciężką próbę. (Muzyka przestaje grać.)

Tytus

Ach stotysięcy!.. (połapał się) razy panią przepraszam i obiecuję poprawy. (całuje w rękę.)

Danser I i II.

(wbiegają ze sali z orderami, obcierają sobie czoło chustkami, piją po kieliszku wina i odchodzą w prawe drzwi. W głębi okazuje się Misio z papierem i ołówkiem zamyślony.)

Flora

I wiecznie kochać mnie będziesz?

Tytus

Stotysięcy lat po za wieczność jeszcze.

Flora

Ach chodźmy z tąd – chodźmy gdzieś w odludne miejsce, bym

ukryła moje wzruszenie. (odchodzi.)

Scena 13.

Misio pój: Danser I. i II.

Misio

Zbliża się chwila odwetu! (za Tytusem) Oczy wam na wierzch powylazą ze zdumienia, (papier i ołówek w ręku.) Ale jeszcze nie mam krakowiaka. — Jak mamę kocham nie myślałem, że to tak trudno kilka mizernych wierszyków zrymować. A im bardziej czas nagli, tem mniej konceptu. (przechadza się zamyślony.) „Grucha gołąb grucha"... (po chwili) „Do swej gołębicy"... Dobrze... (pisze powtarzając.) Do swej gołębicy. — Cóż wezmę do „grucha"? Ucha, ducha... mucha... stucha... (uradowany) a, stucha... (zastanawia się) co stucha? (myśli.)

Dansér I.

(wchodzą z dansérem II paląc papierosa zirytowany.) Sami tam przy kartach kopcą fajkami aż ciemno, a jak który z nas paknie maleńkiego papierosika... (pija wino.)

Misio

Nie macie panowie jakiego dobrego krakowiaka?

Dansér I.

Sto jeśli pan zechce.

Misio

Ba, z kalendarza albo z karmelków - jabym chciał coś oryginalnego....

Dansér I.

Pierwszy dwuwiersz może zostać ten sam, a drugi dorobić podług potrzeby.

Misio

Naprzykład tak coś stosownego, aby się oświadczyć pannie

Rózy?

Danser I

Dajmy na to: (myśli)

W zielonym gaiku
Zjadła kaczka wronę....

Misio

To panie już wróble na dachu przestały spiewać.

Danser I

Poczekay no pan, a gdyby tak dodać dajmy na to:

Rózu, powiedz słówko,
Wezmę, cię za żonę.

Misio (notując)

Niezle!

Danser II

Albo:

Z tamtey strony lądu
Jechał chłop na drogu....

Misio

A daley?

Danser II

Baba na łopacie –
Witaj panie bracie!

Misio

Ale gdzież znowu „baba na łopacie." – fe!

Danser II

Drugi dwuwiersz można zmienić.
Niechże sobie jedzie
Byleś ty została.

Misio

Ale ot, ot, to nie do rymu.

Danser I

To obrócić daymy na to, słowa:
Niechże jedzie sobie
Ja chcę żyć przy tobie.

Misio

Kapitalne, jak mamę kocham kapitalne. Dziękuję, dziękuję.

~~(pisze)~~

Danser I i II

~~(wypiwszy po kieliszku, rzuciwszy papie-~~

rosy odchodzą na salę./

Misio

Jesteś pobity panie Mirski! /chowa papier i ołówek/ Ho, ho! do czego ja się wezmę./odchodzi./

Scena 14.

Sebastianowicz, Pszeniczko późn: Agenor, Salomea, służba późn: naczelnik.

Sebastianowicz

/wchodząc z Pszeniczką z prawych drzwi./

Ależ tam nadymili papierosami ci młodzi panowie.....

Pszeniczko

Kuzden mi to przyzna że dawniej inaczej bywało — i my palili na balu, ale cholewki panie owego, nie cygara.

Sebastianowicz

Ha, ha, ha! Prawda panie tego, prawda. A dzisiaj, zalc-

dwie tam trochę poskacze, zaraz tyk.... i hajże pyk, pyk.....

Iszeniczko

Ha, ha, ha! A taki tak! (do Sebastianowicza który idzie na salę.) Gdzież to idziesz? A roberek?

Sebastianowicz

Niechno tylko zobaczę, co tam panie tego córka robi?..

Iszeniczko

Aha, ha! Gdzieś tam panie owego i mój synalek uwija. (odchodzi.)

Agenor (w prawych drzwiach)

Tu dać stolik a tam zostawić okno otwarte. (Służba w nosi stolik do kart i parę krzeseł i ustawia na prawo przed grupą foteli, bliżej sceny od przodu.)

Salomea

(równocześnie wchodzi z lewej strony.)

Kochany synu nie posiadam się ze szczęścia — hrabia oświadczył się Róży.

Agenor

A Rózia?

Salomea

Jakżeby mogła nie przyjąć młodzieńca, który w każdem słowie w każdym ruchu, w spojrzeniu nawet jest hrabią?

Agenor

I mnie się podobał, to też bez wachania daję błogosławieństwo moje.

Salomea

A jaki uważający, przywiózł jej bukiet róż z swojej oranżerji, powiadam ci, trzeba być magnatem, żeby takie róże chodować w zimie.

Agenor

Jest więc imię i majątek, otóż to czego pragnąłem.

Salomea

Cicho, cicho ktoś nadchodzi! *(odchodzi w lewo, a Agenor do stolika, rozciąga*

karty do wista.)

Sebastianowicz. (wracając z Przemoką.)

Ale baron widzę na serjo coś panie tego. (~~wracając z Pszeniczką.~~)

Pszeniczko

Dalibóg, śliczna para.

Agenor

Kto taki?

Pszeniczko

Baron z panną Olgą.

Agenor

Bardzo. – Krzysztofie będzie marjasz.

Sebastianowicz

Ja tam nie od tego.

Pszeniczko

Co marjasz? Wist panie owego, musimy robra skończyć.

Agenor

Baron z panną Olgą marjasza, a my wiseczka. Proszę.... (siadają.)

Pszeniczko

Aha! ha, ha, ha! (Pszeniczko siada plecami do sceny, Sebastianowicz naprzeciw niego, Agenor twarzą do publiczności, każdy ciągnie jedną kartę.)

Sebastianowicz

Ja daję. (rozdaje karty) Baron przystojny nie ma co mówić, ale Mirski to dopiero chłopiec panie tego jak bursztyn.

Pszeniczko

Nie kuzden ma jednakowy gust – są drudzy, którym się Misio lepiej podobał. Djabli tam nareszcie panie owego wiedzą, co to za jeden?

Agenor

A, bardzo proszę: Hrabia Mirski....

Pszeniczko

Niby to gołych hrabiów nie ma?

Naczelnik

(wchodzi ze sali i zatrzymuje się przy winie.)

Sebastianowicz

Słyszałem, że hrabia Mirski za-
kupuje tartaki w Jarach.

Agenor

Więc ma pieniądze.

Naczelnik

Przepraszam, że się mieszam do
rozmowy, ale to nie ten Mirski
ten sprzedaje.....

Pszeniczko

A widzisz, sprzedaje.

Agenor

To będzie miał pieniądze. Co
sprzedaje?

Naczelnik

Wiem to, bo telegrafował do swe-
go adwokata, ale przepraszam, że
mi się wyrwało - nic tam takie-
go, zawsze jednak nie powinie-
nem był mówić o treści depeszy.

Agenor

Może pan naczelnik na czwartego?

Naczelnik

Dziękuję i przepraszam, ale zaraz będzie mazur, to moja specjalność. — (Odchodzi w prawe drzwi.)

Pszeniczko

Musi tam być kuso koło niego kiedy sprzedaje.....

Ageńor

Przyznam się, że wolę konkurenta, który przed oświadczeniem się sprzedaje część majątku, aby drugą oczyścić, niżeli tych, którzy zadłużoną lichotę latają posagiem żony a potem apelują do łaski teścia.

Pszeniczko (n. s.)

Boday ten Krzysztof djabła zjadł, nie miał o czem zacząć rozmowę?.. (głośno do Sebastianowicza.) Fuszer panie owego, czemuześ nie zagrał asa pik?

Sebastianowicz

Bo go nie mam, panie tego.

Pszeniczko

Jak tez można panie owego co drugie słowo gadać „panie tego"...?

Sebastianowicz

Przepraszam, to ty gadasz wciąż „panie owego."

Agenor

Proszę was – to wist.

Pszeniczko (do Agenora)

Dobrze panie owego, ale powiedz sam, czy ja mówię kiedy „panie owego."

Agenor

Wist znaczy tyle, co pst! (grają cicho)

Głosza scenę

Mazur! (Muzyka gra mazura)

Scena 15

Wszyscy

Mesio (wpada klaszcząc w dłonie)

Przestać mazura – przestać. (Muzyka przestaje grać. Wbiegają Baron, Tytus, Mirski i Muraniecki. Misio do nich.) Moi panowie dla odmiany proponuję staropolskim zwyczajem krakowiaka ze śpiewkami. Zgadzacie się panowie?

Tytus i inni.

Brawo. krakowiaka! (Baron i Muraniecki obdzapili Mirskiego i przypinają mu parę orderów swoich tak że Mirski nie wie, o co im chodzi.) Ale pary ugrupujemy.....

Muraniecki (szybko)

A la Moldavienne.... le roi du cotillon avec la reine du bal....

Tytus

Tak, tak, król kotylionowy z królową balu w pierwszą parę.

Misio

Przepraszam, to już ja zaaranżuję.

Tytus (kończąc)

A że pan Mikołaj Pszeniczko ma najwięcej orderów, więc jest królem kotylionowym. (po chwili idzie do Kirskiego)

Misio

Ja? A no to dobrze, ale królową spodziewam się jest panna Róża?

Baron i Tytus (razem)

Tak jest panna Róża.

Misio (n.s.)

Co to znaczy szczęście, sam byłbym sobie lepiej nie ułożył. (klaszcząc w dłonie) Krakowiak! (Muzyka gra krakowiaka, w biega naczelnik, za nim dancer I i II, n.s.) Ho, ho! do czego ja się wezmę. (głośno) Teraz...

Baron (do Misia)

Za pozwoleniem. (liczy mu ordery) Jedynaście.... czy i ten policzyć? (bierze go za order gwiazdy, który ma na fraku)

Misio

Można panie.

Baron

Zatem dwanaście..... (liczy swoje) Ustępuję.

Misio

Ale ja, ja mam najwięcej orderów- Otóż ja pójdę o tak naprzód a panowie tędy za mną.... potem.....

Tytus

Hola! Mirski ma 14, więc Mirski jest królem kotylionowym—wiwat!

Wszyscy

Wiwat! (ruszają się z miejsc.)

Misio

(biega od jednego do drugiego.)

Ależ przepraszam—moc panowie, przepraszam.

Wszyscy

My się nie gniewamy. (prócz Misia i grających w karty, wszyscy odbiegli na salę.)

Misio

Ba, przepraszam... Cóż to się sta-
ło? – (Wpadają tańcząc krakowiaka
Mirski z Różą, Baron z Olgą, Tytus z Flo-
rą, naczelnik z damą, Danser I i II z da-
mami i jeszcze jedna para.) Jak mamę
kocham powarjowali!

Murzanicki

(stojąc na boku sam z s.)
Udało mi się.

Salomea

(spiesząc z Lilą ze sali.)
Gdzież Misio?

Lila (do Misia.)
Bardzo pięknie dać czekać na siebie.
(bierze Misia za rękę i ciągnie w 4ta parę.)

Misio
Przecież to nie mazur, a ja... (wcią-
gnięty przez Lilę staje w 4ta parę.)

Sebastianowicz
Szlem. (wstaje z Agenorem i stają razem
z Salomeą która radośnie z Agenorem rozmawia.)

Pszeniczko

(zostaje sam rachując.)

I cztery honory... zaraz panie o-
wego.... (od czasu do czasu coś sobie pomru-
kuje i pisze.)

Tytus

(gdy wszyscy obtańczyli w koło, woła.)

Pierwsza para.

Mirski (wystepuje z Różą śpiewa.

Kwitnie róża kwitnie
A jaśmin z daleka –
Aby się przybliżyć,
Pozwolenia czeka.

Chór (Wszyscy śpiewają chórem)

Przesadź różę przesadź
Ogrodniku miły,
Żeby te dwa kwiaty
Obok siebie żyły.

Agenor

Jeśli ja mam być tym ogrodni-
kiem, przesadzę różę w złotą doni-
czkę, niech kwitnie obok jaśminu.

całuje oboje w głowę, a oni go w rękę, to samo robi Salomea.

Muraniecki (n.s.)

Brawo! jedna para już związana.

Panowie

Wiwat! Niech żyją narzeczeni.

Tytus

Tusz! (Muzyka robi tusz.)

Misio

Co? co? (wystąpił do Tytusa) Za pozwoleniem.....

Tytus

Ale to żart - to żart à la Moldavienne.

Misio

A, to co innego - myślałem, że na prawdę. (wraca.)

Tytus (za Misiem ciszej)

Czekaj ty żółtodzióbku dam ja ci „posag" - Druga para.

Baron (występuje z Olgą śpiewa.)

Świeci gwiazdka świeci

Na niebios błękicie.
Tyś mi śród zamieci
Ocaliła życie!

Chór (śpiewa)

Żobaczyłeś gwiazdkę
Śród śnieżnych zamieci,
Niechże ci ta gwiazdka
Całe życie świeci.

Sebastianowicz

Jak Boga kocham rozczuliłeś mnie panie tego. (całuje barona w głowę.) No Oldeczko cóż ty na to? (Olga kryje twarz na piersi Sebastianowicza.) A no kiedy tak - w brylanty oprawię tę gwiazdkę, by ci lepiej świeciła.

Baron

Drogi ojcze! (Gratulacje od Salomei i Agenora

Panowie

Wiwat! Niech żyją narzeczeni!

Tytus

Tusz. (j.w.)

Misio

Ha, ha, ha! To oczywisty żart?

Muraniecki (n. s.)

Krakowiaki moje skutkują.

Tytus

Trzecia para – to ja. (występuje z Florą śpiewa.)

Śpiewał ptaszek śpiewał
Ptaszkę przywoływał
A kiedy ją znalazł,
Czegoż będzie śpiewał? –

Sebastianowicz i Agenor

Brawo!

Chór (śpiewa.)

Nie na jednym drzewku
Ptak ten wygwizdywał
Kiedy ptaszkę znalazł
Czegoż będzie śpiewał?

Tytus

(podchodzi z Florą do Agenora.)

Wolną i nie przymuszoną mamy wolę – pobłogosław nam.

Ryenor

Z całej duszy. (całuje ich w głowę.)

Salomea (n.s.)

Niezraził się wiadomością, że nie ma posagu – teraz wierzę, że to miłość prawdziwa.

Panowie

Wiwat! Niech żyją narzeczeni.

Tytus

Tusz! (j.w.)

Salomea

(ucałowawszy w głowę Flora i Tytusa.)

Domek wam ubiorę sześcioprocentowemi akcjami banku hipotecznego.

Tytus

Z owszem, ale nie koniecznie

Salomea

Jeżeli nie koniecznie, to może.....

Tytus (skwapliwie.)

He, he, he! Kiedy jest to niech tam.....

Muraniecki (n. s.)

Ślicznie idzie – pan Misio wca-
le niezły miał koncept.

Tytus

Czwarta para ..... Prosimy.

Misio

Ja nie przygotowany jestem
do takiego.....

Tytus

Pomożemy panu.

Lila

Śpiewaj sobie, tylko nie do mnie.
(odchodzi do Salonei.)

Misio (n. s.)

Zaśpiewam ja wam, aż wam w
pięty pójdzie... (głośno:) chwilkę cier-
pliwości.... (myśli. Wszyscy zwrócili uwa-
gę na Misia, Jakób stoi po lewej stronie
ostatni – staje na palcach i patrzy przez
głowy przed nim stojących.)

Alfred

(okazuje się w pierwszych drzwiach na le-

wo w podróżnem ubraniu, zaśniedziony.!

Jakóbie!

Jakób

Joj! jaśnie panicz nasz!

Alfred

Pst! (gest iżby poszedł z nim, odchodzi.)

Misio

Proszę. (śpiewa.)

Jechałem w konkury,
Myśl mnie nie zawiodła,
Że się tu intryga
Uknuła tak po... po... (robi gest piąścią, ale boi się wymówić, to co myślał.)

Pszeniczko (zrywa się.)

Ojoj! panie owego, to mój Misio śpiewa, trzeba się przygotować! (staje obok Agenora.)

Chór (śpiewa bez przerwy akcji.)

Jechał panicz jechał,
Myśl go nie zawiodła.
Kiepsko musiał siedzieć,

Kiedy wypadł z siodła. /Muzyka przestaje grać./

Pszeniczko

Daj Boże szczęście! /całuje Misia w głowę./

Misio /oburzony./

Cóż papcio robi?

Pszeniczko

Przecież tak panie owego było umówione.

Tytus /wystąpił do Misia./

Tak? Więc to było umówione?

Misio

Mazur! — Nie potrzebuję takich głupich krakowiaków. /Muzyka gra mazura. Lila bierze Muranieckiego, inne pary tak jak stały odtańczyły w lewo tylko Flora została, która szła do Tytusa./

Sebastianowicz

/myśląc że Flora do niego szła./

Hej dziś, dziś! /odtańczył w lewo za tamtymi. Wszyscy na salę prócz Misia i Tytusa./

Misio

(który się przechadzał wielkiemi krokami do Tytusa.)

Szczęście, że to żart mołdawski, bo takich żartów polskich nie rozumiałbym wcale.

Tytus

Kwita byka za indyka.

Misio

Żart to nie dowcipny mój panie!

Tytus

Mogę mu dać satysfakcję.

Misio

O gdybym nie był tak wysoko asekurowanym na dożycie! (odchodzi na salę.)

Tytus

Śliczne rzeczy! To po takim asekurowaniu można jeździć jak po łysej kobyle. O, ale to ci tak nie ujdzie! (Odchodzi.)

Scena 16.

Alfred, Hrabia, Jakób póź. Salomea

Jakób

(wprowadza Hrabiego i Alfreda z 1szych drzwi na lewo.)

Zaraz proszę jaśnie panicza, poproszę jaśnie pani.... (odchodzi na salę.)

Alfred

Żeby nie moja energia, bylibyśmy dotąd siedzieli w Boryniczach albo powróciwszy z tamtymi do Lwowa, spali już na drugi bok – a tak zastaliśmy zawsze jeszcze kawałek balu.

Hrabia

Mocno ci jestem obowiązany kochany Alfredzie!

Alfred

Za tę szlichtadę par force z koziołkami? Ale jak widzisz, trudno śród takiej zawierzuchy inaczej było się tu dostać.

Hrabia

(dopinając guziczek u rękawiczki)

„Nie ma złej drogi"....

Alfred

„Do swej niebogi"....

Hrabia

A za nią poszedłbym nawet piechotą na koniec świata. Dary, że się tak poufale wyrażam o twojej siostrze, ale taką jakąś mam pewność, że na tym koncercie, na którym ją pierwszy raz widziałem – wyczytałem w jej pięknych oczach.....

Salomea (ze sali)

Fredzio? – Kochany Fredek (całuje go w głowę)

Alfred

Droga buniu! (całuje w rękę)

Hrabia

Mocno przepraszam, że o tak spóźnionej porze....

Alfred

Hrabia Mirski.

Salomea

Czy brat pana „Jana."

Alfred

Sam Jan.

Salomea

Wszakże pan Jan jest tu już od dawna.

Hrabia

Jan Mirski? Któryż to?

Scena 17

Ci sami, Mirski, Muraniecki

póź: Agenor

Mirski

(szybko wchodząc z Muranieckim.)

Tylko ostrożnie, podsłuchano cię. (spostrzegł hrabiego.) A, jak się masz?

Hrabia

To ty Jasiu? Jak się masz (witają się.)

Salomea (n. s.)

Pewnie stryjeczni, więc obydwóch zaprosił.

Alfred

(przedstawia się Mirskiemu.)

Alfred Bogacki

Salomea (n. s.)

Nie znają się? A cóż mi pisała prezesowa?

Alfred (do Salomei.)

A to kto?

Salomea

Jakiś Muraneskul.

Alfred

Prawda. Mój kochany profesor. (podaje mu rękę.)

Mirski

(który rozmawiał z hrabią n. s.)

Teraz pęknie bomba! (głośno do hrabiego.) Może przejdziemy na salę? (odchodzą)

Alfred

Jakiemuż szczęśliwemu wypadko-

wi zawdzięczamy tę przyjemność?

Muranieckí

Jestem ofiarą zamieci.....

Salomea

Co? Pan mówisz po polsku?

Muranieckí

Tak pani. Mówię po polsku, po ruskiu, po niemiecku, po łacinie, po grecku, po francusku, i nieco po angielsku.

Alfred

Cóż w tem dziwnego, że mówi po polsku?

Agenor

(wchodzi z głębi z Jakóbem, który wskazawszy na Alfreda odchodzi.) A, Alfred!

Alfred

Kochany papa!

Agenor

Jakże się tu w taką zamieć dostałeś mój synu?

Alfred

Ode wsi do wsi najmywaliśmy chłopskie sanie i z różnemi przeszkodami dotarliśmy szczęśliwie. – Ale niewymownie się cieszę, że tu zastałem mego kochanego profesora – wie papa, to jest ten sam profesor...

Agenor (przerywa:)

Alex to.....

Alfred (bez przerwy.)

Który mnie wtedy ochronił od wykluczenia ze szkół – pamiętasz przed sześciu laty.

Agenor

Mylisz się Alfredzie, to jest książe Muraneskn.

Alfred

Co?

Muraniecki

Pan Alfred ma słuszność.

Agenor

Jakto?

Muraniecki

Byłem profesorem a teraz jestem powieściopisarzem i zowię się Muraniecki.

Agenor

Panie! pan miałeś odwagę?

Muraniecki

Zostać powieściopisarzem, czy nazywać się Muranieckim?

Agenor

Mój panie .....

Salomea

/która podczas poprzedzającej rozmowy okazywała wielki niepokój./

Agenorze, zmiłuj się! Uważaj..... goście.....

Agenor

Uniosłem się, ale trudno się nie unieść, jeżeli ktoś w podobny sposób mógł mi uchybić.

Muraniecki

Podług mego przekonania nie u-

chybiłem nikomu. Do dziś zupełnie panu nieznajomy i nadal bez wszelkiej pretensji, zachowałem się biernie. Mówiliście państwo do mnie po francusku, odpowiadałem po francusku - pan Alfred przemówił po polsku, odpowiedziałem po polsku.

Agenor

A przepraszam. Sofizmata tego rodzaju może dobre do waszej szkoły, ale nie do szlacheckiego domu.

Muraniecki

Żałuję bardzo, jeśli pana ktoś źle poinformował

Agenor

Zobaczymy. (ceremonialny odchód na salę.)

Alfred

Alez papo.....

Salomea

Gdzież ojciec tam poszedł taki

zirytowany.²

Alfred

Stanę w jego obronie, to jest ten profesor, który ochroniwszy mnie i kilku kolegów od wyklucze= nia ze szkół za młodociane sza= leństwa, sam za to utracił posadę.

Muraniecki

Nic uczyniłem wtedy więcej, jak to, co mi przekonanie moje na= kazywało.

Alfred

Zacny profesorze! Ale o cóż to właściwie chodzi? Jestem jak na tureckiem kazaniu.

Muraniecki

Uważano mnie tu za cudzoziem= ca - zapewne dla tego, że jecha= łem w lesie.

Alfred (zdziwiony)

Jakżeż..... bez przedstawienia się? Któż pana zaprosił?

Muraniecki

W dziwny dość sposób na dworcu,
ale sam papa pański.

Scena 18

Ci sami, Pszeniczko, Sebastianowicz, póź. Bóża p. h. Misio.

(Agenor wchodzi z sali z Pszeniczką, Sebastianowiczem i Mirskim.)

Pszeniczko

(wchodzi tłumacząc się:)

Kuzden mi to przyzna panie owego, że ja nic nie mówiłem — to Misio coś tam.... i to niewyraźnie...

Agenor (do Sebastianowicza)

Przecież ty mi tego pana sam przedstawiłeś?

Sebastianowicz (zirytowany)

Ja?.... Mana Turaneskiu.... te..... Jana Runapeskiu....?

Agenor

Za pozwoleniem (do Mirskiego.) Nieckzic

pan hrabia powie.

Mirski

Pan pozwoli po raz wtóry zrobić sobie uwagę, że nie jestem hrabią....

Agenor

Co? Pan nie jesteś hrabią?

Salomea

On nie jest hrabią? ~~/powstrzymuje się, by nie zemdleć./~~

Agenor

Moi panowie, za co wy mój Dom uważacie?

Salomea

Któż pan jest?

Mirski

Jestem egzaminowanym technikiem szkoły paryskiej, mam folwarczek o czterdziestu morgach, koło Borysławia — obecnie sprzedaję moją naftę.....

Salomea

Naftiarz? Ah!.... Narzeczony Bó-

zi? (prawie mdleje, podtrzymuje ją Muraniecki, czem się otrzeźwia zaraz.)

Alfred

Narzeczony? Kto? kiedy?

Agenor Sebastianowicz, i Pszeniczko.

(spoglądając na siebie równocześnie z słowami Alfreda.)

Naftiarz?

Pszeniczko (dodaje.)

A pfe!

Mirski

Ależ moi panowie, pozwólcie mi przyjść do słowa – sprzedaję moje szyby.....

Pszeniczko

Szklarz? Aa! kuzden mi..... (Róża okazuje się w głębi, Salomea szarpnęła Pszeniczkę za rękaw i przerwała mu resztę słów.)

Salomea

Cicho! Jezus Marja!

Pszeniczko (n. s.)

Mój Misio górą! (odchodzi zadowolony szybko na salę.)

Róża (do Mirskiego.)

Proszę pana do mazura.

Salomea

Róziu! ty masz migrenę.

Róża

Nie buniu – ja nie mam migreny.

Salomea

Kiedy ci mówię, że masz, to masz. Tańczyć więcej nie będziesz. Chodź moje dziecko i połóż się. (odchodzi z Różą w lewo.)

Mirski (patrząc za Różą.)

O Boże.....

Sebastianowicz

Ou fe! panie tego. (odchodzi na salę.)

Agenor

(do Muranieckiego i Mirskiego.)

Panowie darujecie, ale.... (podnosi

rękę jakby drzwi wskazywał.)

Alfred

(chwyta Agenora za rękę.)

Papo!.....

Mirski

Panie!..... (W głębi okazuje się Baron z Olgą, Tytus z Florą, Hrabia z Lilą i kilka innych osób.)

Alfred

Na miłość Boga!... patrzaj... (wskazuje na zbliżający się tłum gości.) Pozostaw mi tę sprawę – ja ją załatwię honorowo. (zwraca się do gości z humorem.) Dalej mazur, proszę. (odbija hrabiemu Lilę, hrabia idzie do Agenora i odchodzą obaj za gośćmi.)

Mirski

(którego Muraniecki wstrzymuje.)

Puść mnie.....

Muraniecki

Zaklinam cię na miłość Róży!

Misio

(w głębi z Pszeniczką, który Misiowi coś szepnął do ucha a sam odszedł.) Mniemany hrabia, nafciarz?! Ha, ha ha! (podchodzi do arkady, odgrażając się.) O gdybym nie był tak wysoko aseku.... (Mirski wyrwał się Muranieckiemu i zrobił nagły ruch naprzód, Misio nie skończył mówić i schował się za arkadę.)

Zasłona spada.

Akt III.

Salonik elegancki, w głębi troje drzwi otwartych, przez które widać jadalną salę, gdzie stoi na środku wielki stół nakryty, w koło krzesła. W saloniku na lewo i na prawo drzwi, z prawej strony okno. Na lewo ku środkowi szezląg obrócony plecami do jadalnego pokoju, koło niego kanapka pod nogi, czyli podnóżek, dalej ku ścianie parę foteli. Na prawo pod oknem kwiaty - dalej krągła kanapka i słup z wazonem. Na podłodze dywan.

Scena 1.

Lila, Róża, Olga i Flora.

(Po podniesieniu zasłony gra orkiestra półcicho melodję pięknego walca. Róża drzemie półleżąc na szezlągu, Lila drzemie

obok niej siedząc na podnóżku, z głową spartą na szezlągu, Olga drzemie w fotelu na lewo od nich w głębi, Flora drzemie w fotelu od przodu sceny.)

Lila (ze snu.)

Kotylion... ach! kotylion nade-wszystko!... (po chwili.) Co? bukiet papierzany?.... Albo taki jak Rózia dostała, albo nic!... (robiąc ręką ruch odsuwający, uderza się o szezląg.) Aa!... (chwyta się za rękę, przebudzona.) Ha, ha, ha! Marzyłam tylko na szczęście. Cóżby był hrabia pomyślał o mnie, gdybym w rzeczystości była tak niegrzeczną?... A wcale na to nie zasłużył.... bardzo miły... przystojny, podobał mi się nawet. (zamyśla się po chwili.) Ale bunia powiada, że panna nie powinna się zamyślać. (ogląda się wesoło.) A ślicznie!... gadałyśmy gadały o wczorajszym balu i

jak widzę pozasypiałyśmy na dobre.... (wpatruje się w Różę.) I ona marzy. (całuje ją w usta.)

Róża (przestraszona siada.)

Ach!... (przeciera oczy.) To ty Lili?

Lila (figlarnie.)

Przerwałam ci kotyliona z panem Mirskim?

Róża

Coś mi chciał powiedzieć do ucha, patrz jak się przestraszyłam.

Lila

Myślałaś, że to on? ha, ha, ha!

Róża

Jakaś ty wesoła.

Lila

A ty nie? Mając tak pięknego narzeczonego....

Róża

Okropne jakieś przeczucia....

Lila

A zaraz okropne przeczucia... (idąc

(do Olgi.) Ot majaczysz jeszcze z migreny. (śpiewa nad Olgą tego samego walca.)

Róża

Śpiewa?... Szczęśliwa! (zadumana podpiera głowę.)

Olga (przebudzając się)

Gdzież jestem?

Lila

U nas – po balu.

Olga

A prawda. Zdawało mi się najwyraźniej, że tańczę kotyliona z baronem i ulatuję w szalonym wirze... śród różanych chmur.....

Lila

Aż do Arbuzowiec, do jego pałacu.....

Flora (krzyknęła.)

Ach! (chwyta się za trzewik.)

Róża, Lila, Olga (biegną do Flory)

Cóż to?

Flora

Więc to sen? (Orkiestra przestaje grać.) Wyobraźcie sobie śni mi się, że z panem Tytusem tańczę kotyliona... i gubię trzewik.

Lila i Olga

Ha, ha, ha! (Róża powraca na szezlag i siada zadumana.)

Flora

(ziewając elegancko i przeciągając się zgrabnie.) Co to za roskosz!....

Lila

Zgubić trzewik?

Flora

Idź ty trzpiocie.... Nie ma tańca nad kotyliona! – Płomyki zarzących świateł (palcem opisując kółka.) ciągną się w koło jedną ognistą wstęgą.....

Lila

(naśladując Florę palcem i deklamacją.) Wraz z łysiną pana Tytusa.....

Flora

(dając Lili klapsa po palcu.)

Z uszanowaniem o nim albowiem
maluczko a będzie wujem twoim.

Za sceną

(na prawo głos Tytusa.)

A pcich!

Flora

Cicho. (do Lili i Olgi.) Odejdźcie obie
a ty Róziu zostań! (Lila i Olga
odchodzą w lewo.)

Za sceną (ten sam głos.)

A pcich!

Róża

Co to?

Flora

Pan Tytus pyta, czy może wejść.
Prosiłam go, żeby się dowiedział,
co się to stało nad ranem.... o
bo coś się stało z pewnością, cho-
ciaż Alfred nadrabiał miną
i animował do dalszej zabawy.

(zwraca się w prawo, naśladuje kichnięcie.) A pcich!

Scena 2

Flora, Róża, Tytus p. k. Agenor i Salomea.

Tytus

Rączki całuję.

Flora (wystraszona)

No cóż.

Tytus

Właściwie nic – ot głupstwo – pokłócili się z panem Sebastianowiczem, że Muraniecki bez jego wiedzy i woli przedstawił za księcia, ale pan Alfred, który jeszcze z szkolnych czasów miał mu do spłacenia dług wdzięczności, rzecz tę załagodził.

Róża (ciszej)

Ach ciociu, ja się boję zapytać.

Flora (do Tytusa.)

A pan Mirski?

Tytus

Z Mirskim inna rzecz....

Róża

O Boże! (śledzi każde słowo Tytusa.)

Tytus

On się czuje obrażonym i nie wiem jak tam.... bo pojechali zaraz rano... (Róża z wyrazem obawy krok ku Florze.) zabrawszy broń i kule.....

Róża

(rzuca się w ramiona Flory.)

Ciociu!

Tytus (kończy.)

Na polowanie na dziki.

Flora (tuląc Różę.)

Widzisz Różieczku na dziki. (do Tytusa ciszej.) Panie! ostrożnie.....

Tytus

Ale zapewniam panie, że na

dziki.....

Róża

Na miłość Boga, bierz pan sanki.....

Tytus (n. s.)

Myślą pewnie, że na pojedynek. (głośno.) Niech się panie uspokoją.

Róża

Ciociu, poproś pana Tytusa, on ci nie odmówi.

Flora

Jedź pan za nimi i nie dopuść nieszczęścia.

Tytus

Życzenie pani jest dla mnie rozkazem, ale daję słowo, nie słyszałem nic o pojedynku. (odchodzi w prawo)

Flora

Kiedy dał słowo, możesz mu wierzyć.

Róża

Moja ciociu, chcę wierzyć i wierzę – dla czegoż mnie taki niepokój dręczy?

Agenor

(okazuje się we drzwiach w głębi z Salomeą.)
Ja z nią pomówię, niech mama Florcię weźmie z sobą.

Salomea

(biorąc Florę pod ramię.)
Zostawmy ich. (odchodzi z Florą w lewo.)

Scena 3.

Róża i Agenor.

Agenor

Droga córko moja!.... (całuje ją w głowę.) Łezki widzę w oczach twoich....?

Róża

Kochany papo...! (tuli się do Agenora.)

Agenor

Mocno boleję nad tem, co się stało.

Róża (zatrwożona.)

Cóż się stało?

Agenor

Usiądź moja Różu i – uzbrój się w odwagę. (Róża drży.) Ten człowiek, który ujmującą powierzchownością i obleśnem swem zachowaniem potrafił nas do tego stopnia ująć, że w obec zgromadzonych tu sąsiadów i krewnych naszych przyjętym został za twego narzeczonego, wkradł się tu pod cudzem nazwiskiem.

Róża

Pan Mirski?

Agenor

Tak jest.

Róża

Jakżeż się nazywa?

Agenor

Mirski.

Róża

Toż nazwisko nie cudze?

Agenor

Dobrze, ale przedstawił się za hrabiego.

Róża

Komu? Sam przedstawił się przecież sam na dworcu jako Mirski i nic więcej, a papa był przy tem.

Agenor

Wtedy? — A, tak — bo któż sam się przedstawia jako hrabia?

Róża

Któż go przedstawił?

Agenor

Kto?... Jakżeż to było?.... Ot, nie pamiętam. — Zresztą ojciec nie potrzebuje tłumaczyć się przed dziećmi swymi a tem mniej wtedy, jeżeli czyniąc coś

dla ich dobra, wchodziłby z nimi w kolizyę. Dosyć na tem że nie jest hrabią – proszę więc wypersuadować sobie wczorajszą komedyę z temi krakowiakami która tylko domowi naszemu ubliża.

Róża

Papo, ja go kocham.....

Agenor

Nie kończ nieszczęsna – przekonań moich nie zmienię, dla twej miłości. Ten nędznik, jak to wiem od Misia, przez którego gadatliwość Muraniecki dowiedział się o naszych stosunkach majątkowych, tylko na twój posag polował.

Róża

O papo! przed dwoma laty miałam sposobność poznać pana Mirskiego... (Agenor oburzony zrobił

krok w tył./ z tak szlachetnej strony.....

Agenor /oburzony./

Co?... Ty.... Przed dwoma laty? Dziecko na pensji? /odwraca się i oddala w prawo./ A niegodna córko! /Róża składając ręce zbliża się bojaźliwie./ Niech mi się tu więcej nie pokazuje bo mu to nędzne serce kulą na wskroś przeszyję!

Róża /klęka./

Papo litości!... chciej mnie wysłuchać.....

Agenor

Precz – ani słowa więcej.

Scena 4.

Ci sami, Salomea, póź: Jakób

Salomea

/z lewych drzwi nalewając ~~czarnego~~ z flakonika krople na chustkę, którą obciera sobie

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

czoło i skroń.)

A! a! Ten nugat zwie!

Róża

Buniu pozwól mi jedno słówko....! (śród gestów desperacji pragnie przyjść do słowa i nie może.)

Salomea

(odwraca się od Róży – do Agenora.)

Jakiej mnie migreny nabawił!

Agenor

Słyszała mama? Ten chałupnik na 40tu morgach!..ten nafciarz! A! (zaciska pięście.)

Salomea

Kazałam wyrzucić rzeczy jego z pokoju Alfreda i wykadzić, bo mi się zdaje, że wszędzie czuć naftę. a zajechać po niego kazałam Fedkowi temi końmi, co wodę wożą. Niech się wynosi póki cały – ekwipażem, jaki mu przystoi.

Agenor

O ja tego płazem puścić nie mogę.

Róża

O Boże! Boże! /płacząc odchodzi po-mału w lewo./

Salomea

Jakąż ci może dać satysfakcję taki.... nafciarz? /idzie za Różą/ Zostaniesz tu. /sadowi ją na szezlągu./

Jakób

/wchodzi z prawych drzwi niosąc telegram na tacy./

Agenor

Co tam? /odbierając./ Telegram? /Jakób odchodzi./

Salomea /do Róży/

Bezemnie ani kroku.

Agenor

/otworzywszy telegram, zdziwienie./

Hi!

Salomea

(podbiega do Agenora.)

Co to jest?

Róża (wstając z wysileniem)

List?

Agenor

(wskazując na treść telegramu.)

Mirski.

Salomea (patrząc w telegram)

Jezus Marja!

Róża (z przestrachem)

Ach! (siada bezwładna i opiera głowę na szezlągu, zasłaniając oczy chusteczką.)

Agenor (z wielkim zdziwieniem)

Za 40 morgów.

Salomea

To nie może być - czytajno lepiej.

Agenor

Najwyraźniej w świecie. (czyta.)

„Wielmożny Jan Mirski. Skłonilem nareszcie anglików do ostatecznej ugody. Dwa miljo-

ny dają bez żądania dalszego udziału w spółce.

Salomea

Dwa miliony! – A któż mówił, że tu czuć naftę? – ależ tu pachnie, wcale przyjemnie pachnie.

Agenor (po mału.)

Wie mama – ja czułem mimo całego mego oburzenia, że tego chłopca potępiam niesłusznie! (prędko.) Ale muszę napisać do naczelnika, żeby na telegram świeżą pieczątkę nalepił i przysłał go wprost do rąk Mirskiego, niech Bóg broni żeby się dowiedział, że to czytałem. (odchodzi.)

Salomea

(chowa chusteczkę.)

Dziwny to urok miljonów....! i gniew mnie opuścił i migreny już nie ma! – (spojrzała w okno

Co? już wracają z polowania? /Róża chce wstać i omdlewa./ A niechże Fedko nie zajeżdża, a rzeczy czemprędzej wniosą napowrót do Fredzia. /przechodząc koło Róży./ Cóż tej znowu? Zemdlała? Różiu! Różiu! — /przykłada jej do nosa flakonik, Róża ocknęła się./ Nie płacz moje dziecko, boleść twoja rozdziera nam serce. Niech tylko powróci, to się wszystko..... Ach! Fedko zajeżdża.... /chce odejść./ /wraca daje flakonik Róży./ Powąchaj te kropelki. /wybiega./

Róża /słabym głosem./

Czego oni tak biegają? /opamiętuje się wstaje dramatycznie./ Ten nagły zwrot?.... Ten posłaniec z listem od Mirskiego?... Te słowa: niech tylko powróci....?..... Co to znaczy?.... Boże! co za czarne myśli!

Scena 5

Róża, Sebastianowicz, Pszeniczko, Tytus.

(Podczas ostatnich słów Róży weszli do sali jadalnej Sebastianowicz, Pszeniczko, za nimi Tytus.)

Sebastianowicz

(tuż na ostatnie słowa Róży.)

Ależ to strzał! Paf, bęc i ani drgnął.

Róża

Ach! (padając koło szezlągu.) On nie żyje! (leży oparłszy głowę o szezląg, prawa ręka z flakonikiem zgięta na piersi.)

Pszeniczko

(nalewając kieliszek.)

Piękny strzał.....

Tytus

(równocześnie obiegł przez środkowe drzwi.)

Słyszałem jęk (ogląda się.)

Pszeniczko (kończy.)

Każden mi to przyzna, ale w

tak wielkiego dzika, to i trafić nie trudno. W twoje ręce panie owego. (nalał i wypił.)

Sebastianowicz (pije.)

Daj Boże panie tego.

Róża

(opuściła rękę z flakonikiem na ziemię tak że flakonik stuknął i wypadł z ręki.)

Tytus

(wpada na środek, zobaczył Różę.)

Jezus Marja! (podnosi flakonik.)

Sebastianowicz

(wpada przerażony.)

Panna Puzia... le... panna Róża!

Pszeniczko

(wbiega jedząc chleb.)

Cóż to znowu? - panie owego.

Tytus

(pokazał czarny flakonik i biegnąc w prawe drzwi.) Jasiu! Jasiu!

Pszeniczko

Okropności! Czarna flaszeczka!

(biegnie do drzwi na lewo otworzył je i krzyknął:)

Ratujcie! (odbiegł w głąb:) Ratujcie!

Sebastianowicz

Lo piekarza.... piekarza.... te.... po lekarza! (wybiegł środkiem w głąb.)

Scena 6.

Róża, Salomea, Flora i Lila.

Salomea

(wbiega z Florą i Lilą z lewych drzwi:)

A mówiłam idźcie do niej....

Lila

(rzuca się i całuje Różę.)

Różiu! moja Różiu!

Salomea

Cicho, cicho! ona zemdlała.

Flora

Gdzież flakonik?

Salomea

(dostaje chusteczkę swą wącha skrzywiła się daje Róży wąchać.)

Już przychodzi do siebie – pomożcie mi. (odprowadzają Różę pośniosąc w lewo.)

Scena 7.

Mirski, Pszeniczko, Tytus, Sebastianowicz, Muranicki, Misio i Alfred.

(Z różnych stron wbiegają Mirski, Pszeniczko, Tytus trzymając czarny flakonik, Sebastianowicz i Alfred który przebiegł przez scenę do lewych drzwi.)

Mirski

Gdzież jest? (Wszyscy patrzą na miejsce gdzie Róża leżała i spoglądają jeden na drugiego) Mówcież, na miłość Boga!...

Pszeniczko

Tu leżała.... (wskazując na Tytusa) z tą czarną flaszeczką.

Mirski

(załamał ręce w patrzył się w to miejsce.)

Tytus (otwiera flakonik.)

Pewnie arszenik? (wącha skrzywił

się okropnie.)

Sebastianowicz

Arszenik? (powąchał skrzywił się jak tamten.)

Pszeniczko

Pokażcie gdzie? (powąchał i tak samo.)

Misio (wbiega zadyszany.)

To nie ~~[illegible]~~ może być.... (powąchał, skrzywił się aż się zakrztusił.)

Muraniecki

Cóż u djabła? (powąchał.) Amoniak!

Alfred

(wbiega z lewych drzwi.)

Uspokójcie się panowie i raczcie przyjąć serdeczne dzięki za okazane współczucie – to mdłości migrena.... ale już jest lepiej. – (Mirski uścisnął Alfredowi dłoń serdecznie.) A teraz proszę panów na przekąskę. (Wchodzą ceremonjalnie

wszyscy – Służba krząta się z półmiskami i butelkami.)

Sebastianowicz

(podczas tego klepiąc się po kieszeniach surduta z przestrachem.)

Gdzie moja torba?.... Jest. (dostaje 200 złr.)

Alfred (do Sebastianowicza)

Proszę pana.....

Sebastianowicz

Pan pozwoli panie tego, że ja tu tych dwieście złotych reńskich walutą austryjacką złożę na zakupno pięcioprocentowego papieru hipotecznego, z którego procent niechaj służy na mszę świętą, w rocznicę dnia dzisiejszego aż do końca świata odprawiać się mającą – a to na intencję odwrócenia złego.

Alfred (nieprzyjmując.)

Życzenie pana z przyjemnością

sam spełnię.

Sebastianowicz

Panie, panie tego — ja zawiniłem niechaj pokutuję.

Alfred

Pan?

Sebastianowicz

Ja to tym nieszczęsnym dzikiem przestraszyłem tak pannę Różę, za to ta niepoczciwa gęba przez cały rok panie tego nie dostanie ani fajki ani cygara. / Daje pieniądze poczem odchodzą do sali jadalnej; gdzie później widać przez drzwi otwarte traktowanie się, nalewanie napojów i ożywioną gestykulację. /

Scena 8.

Pszeniczko, Misio póź: Salomea i Agenor.

Pszeniczko

(z środkowych drzwi z Misiem niby kończąc rozmowę.)

Teraz panie owego, albo nigdy..

Misio

To ja wolę: teraz.

Pszeniczko

Po takiej kompromitacji chwycą cię z pocałowaniem ręki.

Misio

Ja nawet nie wiedziałem, że ją tak kocham. (płaczliwie.) Łapciu gdy się dowiedziałem, że się struł, pomyślałem sobie: oko powszystkiemu!

Pszeniczko

(całując go w głowę.)

Poczciwy chłopcze! (Salomea wchodzi z lewych a Agenor równocześnie z prawych drzwi — Pszeniczko odprowadzając Misia do sali.) Idźcie tam między gości i uważaj, jak bę-

dzie czas, to cię zawołam.

Salomea /do Agenora./

Cóż teraz?

Agenor

Trzeba go zatrzymać. /idzie do sali, spotyka wracającego Pszeniczkę, który z bolejącą miną ściska mu dłoń./

Pszeniczko

/z taką samą miną do Salomei./

Cios to okropny, kuzden wam przyzna, zaręczyć córkę z takiem..... panie owego indywiduumem.

Salomea

O kim to mówisz?

Pszeniczko

Wiem, wiem, że nie miło wspominać o tym nafciarzu, ale niech się siostrunia nie gryzie— mój Misio to dobry chłopak, on to naprawi.

Salomea

A czy on co popsuł, żeby naprawiał?

Pszeniczko

Może i cośkolwiek winy na niego spada.

Salomea

Na Misia?

Pszeniczko

Wczorajszy krakowiak, to koncept jego.

Salomea (n.s.)

A, kopał dołki!

Pszeniczko

Nie udało się panie owego, a skompromitowało się Bóżię, ale on ją tak kocha, że nie zważając na to wszystko prosi o jej rękę.

Salomea

Przedewszystkiem uważać muszę....

Pszeniczko /przerywa/

Panie owego na honor domu
a, rozumie się.

Salomea

Nie przerywajże mi – muszę
uważać na szczęście Róży, to
też ulegam prośbom ..... /Pszeniczko
kiwnął na Misia, który w tej chwi-
li nadbiega./ ukochanej wnu-
czki i pozwalam jej wyjść za
mąż.....

Pszeniczko

/do Misia uradowany./

Pocałuję ciotkę w rękę.

Salomea /bez przerwy./

.... podług jej wyboru. /Misio ca-
łuje Pszeniczkę, zatarł ręce./ A że mi-
mo wszelkich zajść upiera się
stanowczo za Mirskim.....

Pszeniczko

Co?

Salomea

Albo za klasztorem.

Misio

Al-al-albo za klasztorem?

Pszeniczko

O, o, o! – A cóżto nie lepszy panie owego taki mąż jak Misio niż klasztor? /obracając Misia/ Proszę spojrzeć – chłopak krągło odżywiony, prawdziwą krowianką zaszczepiony, przebył już kokluszę, kur i szkarlatynę – jednem słowem zdrów jak buńdz- – a to coś wart!

Salomea

Do tego hrabia Monakko – jeszcze nie jednej głowę zawróci.

Chór /w sali jadalnej/

Zdrowie gospodarstwa!

Salomea

/podała rękę Pszeniczce pokiwała głową i odeszła do sali – Misio rozżalony rozma-

wia z Pszeniczką./

Chór /śpiewa./

A któżby nie wypił, tak szanowne zdrowie
Cóż to zaszkodzi, choć zaszumi w głowie?

Pszeniczko /do Misia./

Ale ot, strachy na lachy panie owego – dziewczyna jak rzepka, ona by szła do klasztoru?

Misio

To pójdzie za Mirskiego.

Pszeniczko

O, to nie znasz Agenora! Za chodaczkowego na 40 łu morgach on córki nie da, na to ci panie owego daję gardło moje.

Agenor /w sali./

Szanownym gościom moim na podziękowanie! /wyje./

Pszeniczko

Chodź.... jakoś to będzie – palnie-

my parę kieliszków węgrzyna, to się i humor poprawi. (odchodzą) (do sali.)

Chór (śpiewa.)

A jak gładko wypił, ani się zakrztusił,
Wszystko to z przyjaźni, wszak go nikt nie musił.

Scena 9.
Mirski i Muraniecki
Mirski

(wchodząc oburzony ze sali z Muranieckim.)
Zrobiłem to dla uniknienia awantury, dla towarzyskiej przyzwoitości a przedewszystkiem dla niej, że mimo takiej obrazy nie oddaliłem się natychmiast; ale dłużej powstrzymać się nie potrafię. Widziałeś jak mnie przy kieliszku uścisnął serdecznie..... jakby nigdy nic.....

Muraniecki

Bogacki? O umie się maskować po pańsku! Powiedział sobie: nie dopuszczę do awantury i dotrzyma, ufetuje nas, odeszle na dworzec i cicho jak mak siał.

Mirski

Tych drwin nie zniosę nawet od ojca mej ukochanej. – Gdybyś był widział te słodkie oczy bazyliszka, któremi mnie przeszył, ażem spłonął cały – jeszcze mnie pali ten uścisk Judasza.

Muraniecki

A jeśli go niesłusznie posądzamy – wszakże mógł uledz rozpaczy twojej narzeczonej?

Mirski

O nie rań mi serca tem błogiem wspomnieniem! Szczęście mi błysło jak meteor cudny i zniknło, aby ~~xxxxxxxxx~~ jak on nie

powrócić więcej. –

Scena 10.

Ci sami, baron, Tytus, Sebastianowicz, Agenor, Alfred, Jakób póż: Flora, Lila, Olga Salomea, hrabia, Bóża.

Baron /w sali./

Moi panowie, wnoszę toast kawalerski /wchodzi z Tytusem z kieliszkami./ Zdrowie pań!

Głosy w sali

Zdrowie pań.

Tytus

Kiedy nie ma ani jednej

Sebastianowicz

/w sali z kieliszkiem./

Gdzież Oldzia, jeszcze jej dzisiaj nie widziałem?

Agenor

W tej chwili poprosimy. – Fredziu!

Alfred

Służę. (biegnie w lewe drzwi.)

Ageror

Jagues! kieliszków! (wraca do sali.)

Muraniecki

(do Mirskiego.)

Zaraz się zorjentujesz – albo się pokaże albo nie pokaże.

(Jakób obnosi kieliszki – z lewych drzwi wchodzi Flora, za nią Lila z Olgą – Tytus idzie naprzeciw Flory, baron naprzeciw Olgi, a Salomea z hrabią do Lili, której szepnęła coś do ucha, na co Lili zrobiła znak potakujący.)

Tytus

Zdrowie naszych bogdanek! (Panie biorą kieliszki od Jakóba – panowie trącają o kieliszki i piją duszkiem, panie dotknąwszy ustami kieliszków oddają Jakóbowi i odchodzą do sali, gdzie podczas następnej rozmowy panuje wesołość.)

Muraniecki

Nie ma jej.

Mirski

(oddaje swój kieliszek nietknięty Muranieckiemu.)

Weź to.

Muraniecki

(oddaje swój kieliszek i Mirskiego Jakóbowi.)

Weź to mój przyjacielu.

Jakób (przestraszony.)

Chryste Panie!

Muraniecki

Cóż ci to? (Mirskiemu perswaduje.)

Jakób

(patrząc z niedowierzaniem na Muranieckiego.)

Nic proszę jaśnie pana. (Odchodząc.)

Taki zakamieniały rumun,
com się z nim wczoraj nie mógł
dogadać przemówił po polsku!
Co to znaczy pański rozum - za
jeden dzień nauczył się naszej
mowy. (na salę.)

Muraniecki

(który raz i drugi spoglądał ku lewym drzwiom.)

Ha! tego się można było spodziewać.

Mirski

Odjeżdżam. (odwraca się i idzie z Muraniecki w prawo.)

Alfred

(wchodzi pod rękę z Różą z lewych drzwi. – Róża jest blada i bardzo ładna.)

Salomea

(która od chwili przez drzwi z sali przypatrywała się.)

Fredziu, zdrowia pań nie piteś (Alfred odbiega.)

Muraniecki

(do Mirskiego.)

Jasiu! (oddala się na salę.)

Mirski (do Róży.)

Pani żyje?!

Róża (podając rękę.)

Pan żyjesz, to dla mnie dosyć.

Mirski

O pani! Okropną – do uderzenia gromu podobną była chwila, w której uczułem, że cię utraciłem; niewymowna też rozkosz widzieć cię zdrową i tak piękną, ale czy na długo?

Róża (niespokojna.)

Dla czego pan to mówisz?

Mirski

Jakiez innem jest „dzisiaj" od „wczoraj." – Któż wie jakie będzie „jutro"? Bez walki nie dosięgnę szczęścia mego – widzę to dobrze. Czy czujesz się pani dość mężną do takiej walki?

Róża

„Niech tylko powróci" powiedziała buntownica i..... powróciłeś pan – ręki mej nikt inny nie otrzyma.

Mirski

O skarbie mój! /chce ją pocałować w rękę./

Misio

/z kieliszkiem w jednym ręku a z butelką w drugim./

Pogardziłaś mną, aby zostać zakonnicą?... a! /wypił, odwrócił się i oddala się na salę cokolwiek cichy./

Mirski

Więc do klasztoru chcesz pani wstąpić?

Róża

Albo utrzymać się przy prawach narzeczonej....

Mirski

Smutna to pociecha!

Róża

Tak mało mi pan ufasz?

Mirski

O droga pani! nie brak to ufności ku tobie, bo ta nie na gra-

nic, ale czy papa.....?

Róża

Papa i bunia są dla pana bardzo dobrze usposobieni..... /rozmawia z Mirskim./

Chór /śpiewa./

Jeszcze jedno zdrowie wypić należy się
A to staropolskie: wiwat! kochajmy się!

Misio

/wchodzi jak wyżej, cichy w granicach przyzwoitości./

Wiwat, kochajmy się! bo on twoim mężem nigdy nie będzie, na to mi papcio dał gardło swoje. /pije i nalewa./

Róża

/zażenowana do Mirskiego./

Przepraszam pana. /odwraca się od Misia i wychodzi na salę./

Misio

/za Różą odchodzącą:/

A wiesz, że człowiek ma tylko jedno gardło, bo gdyby miał dwa gardła..... to, jakby sobie jedno... .... nie, nie... to drugie poderznął.....

Mirski

Pan jesteś pijany – idź się pan przespać i nie gadaj głupstw.

Misio

No dobrze – ja gadam głupstwa, bo jestem pijany, ale pan się nie upił a głupstwa gadasz. /pije i nalewa/

Mirski

Mniejsza o nas mój panie, ale takeś pan kuzynkę zaxenował....

Misio

Pan ją gorzej zaxenował – pan ją skompromitował. Taki chudopacholek śmiał.....

Mirski

Co?

Misio

A cóż? Pan myślisz, że byłbyś śmiał wyśpiewywać takie krakowiaki, gdyby tu pana nie miano za krabiego z kilkudziesięciu tysiącami rocznego dochodu? — Podziękuj pan Alfredowi, że pana za drzwi nie wyproszono.

(pije i nalewa)

Mirski

Panie! nie udawaj pijanego — dasz mi satysfakcję.....

Misio

O gdybym nie był tak wysoko asekurowanym! Ale powiedz pan sam, od piątego roku życia mego jestem asekurowany w kółku dwudziestu chłopców na wzajemne przeżycie a dożycie 35 lat. Z całego kółka już nas

tylko siedmiu, pojmujesz pan, co to za majątek? (robi krok, zatoczył się.)

Mirski

(podchwytuje go chroniąc od upadnięcia n. s.)

Pijany, nie ma co mówić (głośno) Pozwól pan, ja pana odprowadzę.

Misio

Aż tu pierwej Rózi wypalę verba veritatis. Tylko lepiej moździerz nabiję. (chce pić.)

Mirski (odbierając kieliszek.)

Pan jesteś wysoko asekurowany... i tak zażywny, a nużby.... apopleksja....?

Misio

(samocząc się o kieliszek.)

Niech pana apopleksja. (postradawszy kieliszek chce pić z butelki.)

Scena 11.

Mirski, Misio, Agenor, Salomea póź Róża.

Agenor

(ze sali z kieliszkiem chwyta Misiowi butelkę – szorstko.)

Oddaj to i ruszaj spać, kiedyś pałkę zalał.

Misio

Dla czegoż?..... kiedy kto do mnie grzecznie i rozsądnie przemówi, (odchodzi na salę.) to i usłuchamy.

Agenor (do Mirskiego.)

Wiwat, kochajmy się! Pod egidą tego toastu staropolskiego przebaczmy sobie wszelkie przewinienia.... (Mirski milczy.) Jako gospodarz zawiniłem, ale tylko przez nieporozumienie, bo serce.... o gdybyś pan mógł zajrzeć w to serce!..... (Mirski obejmuje go serdecznie.) Kochany zięciu mój! tak cię już

przecie nazywać mogę.?

Mirski

Drogi ojcze! wybacz, że mogłem na chwilę.....

Salomea

(która tę scenę podpatrywała, w śre= dnich drzwiach w głębi.)

A o babce zapomnieliście?

Mirski

O zacna pani. (całuje w rękę)

Salomea

Buniu, buniu..... tak się na= zywać pozwalam już od dzi= siaj.

Mirski

Po tak czarnej burzy ten słó= neczny raj? Zaledwie wierzę mojemu szczęściu.

Agenor

Tak, była tam mała intry= ga, ale dajesz mi pan słowo że nie będziesz jej dochodził i

puścisz wszystko w niepamięć!

Mirski

O, w dniu takiego szczęścia!... /podaje rękę:/ gotów jestem przeba=czyć nawet tym, którzy obra=zili we mnie godność prawe=go człowieka, przypuszczając że ta tylko hrabiom się nale=ży, bo jestem pewny, że to było pobudką tej małej intrygi, o której pan wspomniałeś.

Agenor

Tak, tak, ale bardzo żałuję, że nie mogę nic więcej powiedzieć...

Mirski

Szanuję dyskrecyę.

Salomea /n.s./

Filut czy naiwny?

Mirski

Teraz przejdźmy do kwestji bu=dżetowej, bo słyszałem.....

Agenor /przerywa./

Daję stotysięcy, a mama.....

Salomea /szybko n. s./

Nic kiedy ma dwa miljony.

Mirski

Mocno przepraszam – za mało....

Agenor /n. s./

Co?

Salomea

I ja daję stotysięcy.

Mirski

Za mało jeszcze.....

Agenor /n. s./

A!

Mirski /kończy./

Jestem państwu znany i dla tego źle zrozumiany. Moim to obowiązkiem jest wykazać się – przynajmniej ja mam to przekonanie – z posiadania środków potrzebnych do otoczenia przyszłej żony co najmniej takim

komfortem, do jakiego w domu rodzicielskim była przyzwyczajoną – dla tego chciałbym.....

Agenor

Nazwajem moim obowiązkiem – przynajmniej ja mam to przekonanie – córkę wydać tylko za tego, do kogo mam pełne zaufanie. /podaje rękę./

Salomea /n. s./

Jak się to pięknie mówi, kiedy się wie, że ma dwa miljony. – /głośno./ Fenomenalny z pana konkurent!

Mirski

Pani, jeśli są inni, to matki i ojcowie sami, ich popsuli.

Róża

/wchodząc do Misia, który za nią idzie./ Dajże mi pokój, proszę cię. /idzie do Salomei, rozmawiają wesoło./

Misio /bez przerwy j.w./

Zastrzelić się nie mogę, bobym stracił grube sumy, ale rozpije się – a widok pijanego Misia prześladować cię będzie przez całe życie śród najwięk=szych rozkoszy.....

Agenor /do Misia./

Rax ci powiedziałem idź spać. Nie róbże mi wstydu.

Misio

Czy ty wiesz jak to boli nie zyskać nic, a stracić 10 tysięcy franków za to hrabstwo monakijskie, które nabyłem aby się wam przypodobać za pieniądze u żydów.....

Agenor

/usiłując wyprowadzić Misia przerywa./

Zapłacę za ciebie tylko cicho bądź. /Misio chce go w twarz pocałować/

No dobrze, już dobrze, tylko

chodź.

Misio

Żebyś ty wiedział jak ja was kocham. /odchodzi wyprowadzony przez Agenora./

Scena 12

Salomea, Róża, Mirski

Róża

Żal mi tego Misia, ale nieznośnie jest natrętnym.....

Salomea

I ja bylabym za tem, żeby mu zabronić bywania u nas, gdyby wasz ślub miał się na dłużej ociągnąć.....

Mirski

Z mojej strony nie ma najmniejszej przeszkody.

Róża

Ani z mojej.

Salomea

W takim razie możecie sobie ułożyć dzień ślubu, na kiedy zechcecie. Myślę im prędzej tem lepiej, zwłaszcza jeżeli macie zamiar wyjechać do Włoch, bo tam najpiękniej w lutym i w marcu, a u nas wtedy wielki post.

Mirski

Kiedyż jest świętej Róży?

Róża

O, aż 30ty sierpnia. A świętego Jana?

Mirski

Ósmego lutego.

Salomea

No to ósmego lutego. /Mirski całuje w rękę./

Róża

Więc na pańskie imieniny.

Scena 13.

Ci sami, Agenor i Jakób.

Agenor (ze sali.)

Przecież go uspokoiłem. (Jakób wnosi z prawych drzwi telegram na tacy.) Co to?.... Telegram?

Mirski

To pewnie do mnie, spodziewam się właśnie telegramu ze Lwowa. (spojrzał na adres.) Tak. – Za pozwoleniem państwa. (rozwiera telegram.)

Agenor (n. s.)

Aha!

Róża

Papo, mój ślub ósmego lutego.

Salomea

Takeśmy tu ułożyli z panem Mirskim, jeśli na to pozwolisz.

Agenor

Z całej duszy wam błogosławię. (całuje Różę w głowę.) Możesz mu dać fotografię swoją, tę gabi-

netową.....

Róża

Pozwala papa. (odbiega w lewo.)

Agenor

(ciszej do Salomei.)

To ślicznie! zięć o jakim nawet nie marzyłem!

Mirski (czyta.)

„Obecność pańska nie potrzebna. Interes nie przyszedł do skutku..... Elementarne wypadki zniczczyły..... (mówi zdziwiony.) Co? (czyta dalej po cichu.)

Agenor

Co? co? – Słyszała mama?

Mirski (oglądnął adres n. s.)

Hrabia Mirski. A! (pocieszony ~~[illegible]~~ odchodzi na salę.)

Agenor

Już po miljonach! Niechże się Róża więcej nie pokazuje – wyszukam tu jakiś sposób usprawie=

dlwienia jej nieobecności..... nie ma innej rady..... wyjedziemy na pół roku za granicę

Salomea /do Agenora./

Przecież to, za co dwa miljony dawali, zawsze coś warte.

Agenor

Ziemia albo las, rozumie się, ale nie nafta. Dziś zródło tryśnie i obiecuje miljony, jutro znikne i masz figę.

Salomea

A może choć miljon..... wreszcie pół miljona dostanie?

Agenor

Wyraźnie czytał „elementarne wypadki zniszczyły" - daremna rzecz, zniszczyły wraz z jego majątkiem i nadzieje jego.....

Salomea

I resztę dni mojego życia, bo ja tego wstydu nie przeżyję.

Agenor

Tak się to mówi. Ja moich przekonań nie zmienię.

Róża (z fotografią)

Czy tę papa myślał?

Agenor

Ale gdzieżtam..... (chowa do kieszeni)

Róża

A którą?

Agenor

Nic z tego moje dziecko - jeszcze... jesteś za młoda.

Róża

Ja? za młoda? Może papa nie wie, że jeszcze w sierpniu zaczęłam dwudziesty rok?

Agenor (zaambarasowany)

Jak się wcześnie idzie za mąż.... to się wcześnie starzeje.... i wcześnie umiera a tak. —

Róża

A babcia miała 18 lat, jak za

mąż wyszła.

Agenor

/zaklopotany do Róży./

Ale idźno.... ja tam zaraz.....

Mirski /wchodząc ze sali./

Przepraszam, że musiałem.....

Róża /do Mirskiego./

Papa mówi, że ja jeszcze za młoda, aby wyjść za mąż. Niech pan sam powie, czy pan nie chcesz takiej młodej żony, ale naprzód panu mówię, że mam już dwudziesty rok.

Mirski /do Agenora/

Przecież dzień ślubu ułożony.

Agenor

Te.... widzisz pan.... ale bezemnie układaliście. Róża jeszcze za młoda – nie widziała świata, zrobimy pierwej jakąś podróż.–

Mirski

Jeśli taka wola, zgadzam się – ale państwo pozwolą mi towarzyszyć sobie.

Agenor

Nie panie. Niechno się przekonacie oboje, po dłuższem oddaleniu od siebie.....

Róża

O nie, nie. Ja poczekam, ale niech pan Mirski jedzie z nami.

Mirski

Mnie się zdaje, że półtora roku, które upłynęły od ostatniego widzenia się.....

Agenor

Bardzo żałuję, ale przekonań moich nie zmienią.

Jakób

(wnosząc na tacy telegram.)

Proszę jaśnie pana telegram.

Mirski

Pewnie do mnie. Państwo po-
zwolą. – /Róża błaga Agenora składa-
jąc ręce, Agenor nie spuszcza z oka Mir-
skiego, który początek czyta mrucząc./
„Skłoniłem nareszcie anglików"...
/głośno i radośnie./ „Dwa miljony....
..dają bez żądania dalszego udzia-
łu w spółce." /chowa telegram./

Salomea

Aż dwa telegramy?....

Mirski

Nie pani – tamten był do hra-
biego o tartaki, które miał
kupować.

Salomea /n. s./

Więc ma miljony. /głośno do Agenora/
O cofnij wyrok tak srogi i
przychyl się do ich życzenia! /Mir-
ski i Róża jakby się przyczyniali do pro-
żby Salomei./

Agenor

(udaje zamyślonego.)

Zaraz, bo ja tu właśnie rachuję, ile też właściwie lat ma Różia?

Salomea i Róża

Ale dwudziesty z pewnością.

Agenor

(niedając sobie przerywać.)

Czekajcie no. Roku sześćdziesiątego.... i.... w żniwa, teraz mamy ośmdziesiąty.... i....; a tak, za parę miesięcy zaczniesz dwudziesty pierwszy rok.

Róża

Niechże znowu papa nie przyczynia.

Salomea

Za 7 miesięcy dopiero.....

Róża

I 14 dni skończę dwadzieścia. No cóż kochany papo, pozwolisz, żeby pan Mirski pojechał z nami?

Agenor

Nie, nie, nie.

Mirski

Dla czegoż?

Agenor

Pierwej się pobierzecie – a potem pojedziecie sami.

Róża i Mirski

Kochany ojcze! (całują go a potem idą do Salomei.)

Scena 14.

Ci sami, Alfred póź: Hrabia i Lila.

Alfred (do Salomei.)

Hrabia oświadczył się.

Agenor

Za późno.

Salomea

Oto jest przyszły mąż Róży.

Alfred

(ściskając dłoń Mirskiego.)

Serdecznie sobie winszuję tak lubego szwagra. (ciszej do Salomei:) Ale to o Lilę.

Salomea

O Lilę.

Agenor

Ależ nie znamy go, nie wiemy co za człowiek?

Alfred

Czterdzieści tysięcy rocznego dochodu.

Agenor

Tak? gdzież jest? Niechże go uściskam.

Alfred

Oto nadchodzą oboje.

Hrabia (z Lilą pod ręks.)

W prawdzie państwu prawie nieznany.....

Agenor

Ale doskonale znany, kochany hrabio.....

Salomea

Są ludzie, których się zna, choć się ich nie widziało.

Hrabia /do Salomei:/

O pani! /do Agenora/ Ta serdeczność ośmiela mnie prosić o rękę panny Lili.....

Lila

/szybko odbiega do Agenora./

Cóż papa na to? /Salomea i Agenor całują ich./

Scena 15

Ci sami, Sebastianowicz, baron, Olga, Tytus, Flora, Pszeniczko, Misio póź: Muraniecki i Jakób.

Sebastianowicz

/ze sali zapiew. Olga i baron./

Be, be, be! Jeszcze tego karnawału wam się zachciewa? Ależ to nie będzie nawet czasu, pa-

nie tego, zrobić wyprawę?

Baron

Jeszcze cztery tygodnie.

Olga

W jednem tygodniu kupić, w drugim poszyć, w trzecim poznaczyć, w czwartem poskładać — akurat wystarczy.

Sebastianowicz

A no, to siadajmy i jedźmy do Lwowa.

Flora

(ze sali, za nią Tytus)

I ja jadę.

Tytus

Jadę czy jedziemy?

Flora

Jedziemy, jedziemy (ciszej) ty schlebnisiu.

Róża (do Olgi)

Ślub mój ósmego lutego — proszę cię na drożkę.

Olga

A mój dwudziestego siódmego proszę cię na staroświnę. /całują się./

Misio

/stanąwszy z Pszeniczkiem w środku w głębi./

Słyszałeś papciu, a dawałeś gardło swoje.

Pszeniczko

Zaklinał się na czem świat stoi. Nie pojmuję, co mogło zmienić jego przekonanie? /rozmawia./

Agenor

/do Jakóba, który wnosi list na tacy./

Co tam? /idąc do Jakuba n.s./ Może znów telegram odwołujący te miljony? /rozrywa kowertę, Mirski poszedł za Agenorem, dostając cwikier wyrzucił z kieszeni telegram./

Muraniecki

/podnosząc telegram./

Jasiu, zgubiłeś coś!

Mirski

A, to moje dwa miljony za naftę – przeczytaj..... /czyta przez plecy za Agenorem./

Pszeniczko

Dwa miljony ma ten nafciarz?! Teraz pojmuję!....

Agenor

Moi panowie, naczelnik stacji zawiadamia nas, że przeszkody na kolei już usunięte a pociąg do Lwowa o 5 tej odchodzi.

Sebastianowicz

Więc całą ~~kal~~ kawalatą marsz do Lwowa.

Wszyscy (z wyjąt. Przen. i Misia)

Wszyscy jedziemy. /ruch ogólny./

Pszeniczko

Chodź synu kochany – dziesięć zon dostaniemy, jak zechcemy i panie owego nie takich. /obejmuje go ramieniem za szyję/

Misio (płaczliwie.)

I to nie takich. Ho! ho! do czego ja się wezmę. (odchodzą odwróciwszy się po mału do sali.)

Koniec.

Obróć kartę./.

Akt I.

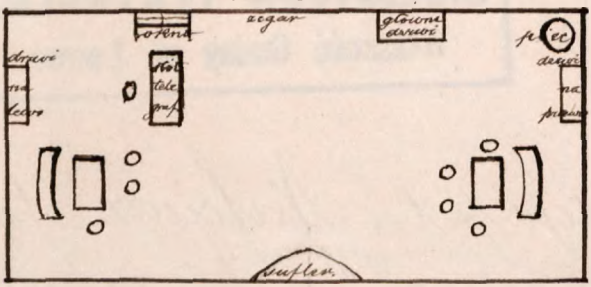

Akt II.

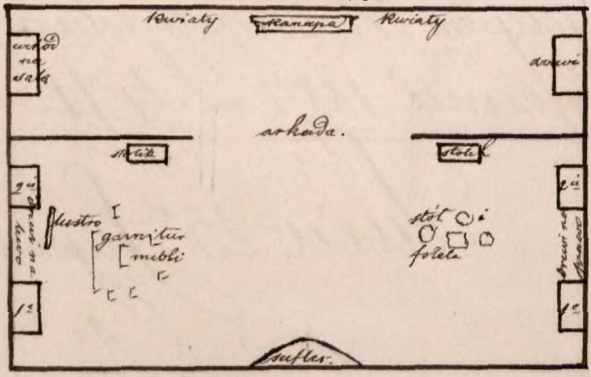

Akt III.

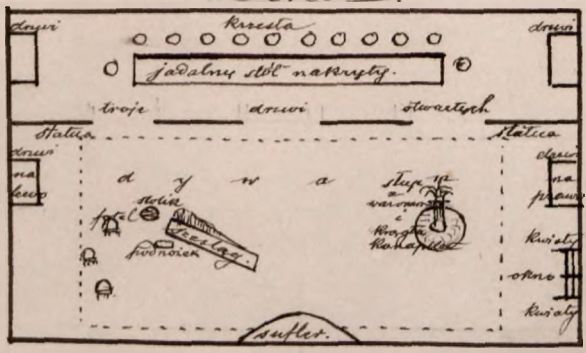

L. 1972.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Komedyę p. t. „Nafciarz" przez Muranieckiego dozwala się przedstawiać na scenie teatru hr. Skarbka w moc wys. reskryptu c. k. Prezydyum Namiestnictwa z dnia 22° Stycznia 1884. L. 471/pr.

Lwów 25° Stycznia 1884.

Marynowski

BIBLIOTEKA ŚLĄSKA

k.123
1988.03.16
7s